

- W Sprawie dzieci ■ Dzień wolności ■ Proroczy toast
- Przeżyła wiek ■ Prywatyzacja ■ Z Biezdrowa
- Władza w terenie ■ Krzyżówka ■ Jerzy Grupiński
- Człowieczy los ■ Kulisy „WS”

*sponsor
sponsor*

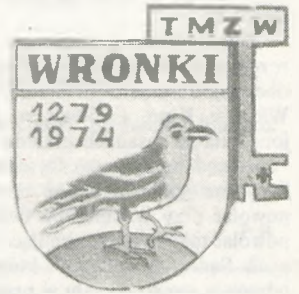
Spomasz
WRONKI

*sponsor
sponsor*

wronieckie

TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW ZIEMI WRONIECKIEJ

sprawy



NR 2 (5) styczeń luty 1991 r. cena 2000 zł

Rys. Eugeniusz Jankowiak



...a karnawał trwa

Obradował Zarząd

Zarząd Miasta i Gminy Wronki pracuje w składzie:
 przewodniczący — Kazimierz Michalak — burmistrz
 z-ca — Bogdan Szymkowiak — wiceburmistrz
 członkowie — Stanisław Bemke
 — Andrzej Borowczak
 — Stanisław Jablonowski
 — Andrzej Kaczmarek

Posiedzenia Zarządu odbywają się w miarę potrzeb, co najmniej jeden raz w miesiącu. Na zaproszenie Burmistrza uczestniczyłem w jego XVI (licząc od początku kadencji obecnej Rady) posiedzeniu. Przedstawiam problemy omawiane na posiedzeniu w dniu 10 stycznia 1991 r.

W dniu 29 grudnia 1990 r. rozstrzygnięto konkurs na stanowisko Dyrektora Wronieckiego Ośrodka Kultury. Z trzech kandydatów zgłoszonych do konkursu Zarząd wybrał p. Bogdana Czerwińskiego, dotychczasowego kierownika wronieckiego kina. Zarząd wysłuchał propozycje struktury organizacyjnej WOK oraz obsady etatowej.

Zatwierdzono zmniejszenie ilości etatów z 17,5 do 13,5 etatu, przedyskutowano rozdysponowanie etatów w poszczególnych obiektach WOK. Organizacja WOK obejmuje obecnie Dom Kultury przy ul. Poznańskiej, Bibliotekę Miejską oraz Bibliotekę Wiejskie, Kino, amfiteatr w „Olszynkach”. Należy dodać, że całość będzie funkcjonowała na zasadach zakładu budżetowego.

Zarząd zobowiązał Dyrektora do szybkiego sporządzenia planu pracy WOK. Program działania będzie opublikowany w prasie. Dyrektor Czerwiński zamierza powołać przy Wronieckim Ośrodku Kultury Radę Kultury, w skład której chciałby powołać także osoby zajmujące się aktywnie organizacją imprez sportowo — rekreacyjnych. Sądzę, że osoby, do których Dyrektor zwróci się z propozycją współpracy, nie odmówią swego udziału w pracach Rady Kultury.

Z końcem 1990 upłynął okres kadencji Samorządów Wiejskich. Zebrania wiejskie 22 wsi wybrały nowe Rady Sołeckie. Sołtysów i Przewodniczących Rad Sołeckich. Dyskusje uczestników zebrań wyłoniły szereg wniosków, postulatów i spraw koniecznych do rozwiązania na terenach wiejskich.

Wszystkie wnioski płynące z zebrań zostały przedstawione Zarządowi przez Burmistrza Kazimierza Michalaka. Ze względu na swój zakres i specyfikę wnioski postanowiono podzielić na dwie grupy: 1) do włączenia w plan gospodarczy 1991 r., 2) do realizacji w latach następnych.

Każda z Rad Sołeckich otrzyma dokładną informację o sposobie i terminie realizacji wniosków,

Możliwości płatnicze naszego budżetu oraz potencjał wykonawczy będzie zasadniczym weryfikatorem sposobu realizacji zgłoszonych wniosków.

Wiele emocji społecznych wzbudził sposób zagospodarowania zespołu budynków przy ul. Polnej po byłej przychodni lekarskiej dla dzieci. Wniosek o jego przekazanie w użytkowanie złożyła Szkoła Podstawowa Nr 3. Wniosek uzupełnił Zespół Ekonomiczno-Administracyjny Szkół, który na prośbę Burmistrza dokonał analizy budynku pod względem możliwości spełnienia wymagań stawianych pomieszczeniom przeznaczonym na klasy lekcyjne (minimalne wymiary, wentylacja, szatnia, WC, zabezpieczenia, ciągi komunikacyjne itd.). Efektem przekazania budynku ma być wygoszpodarowanie czterech klas lekcyjnych w obiektach szkoły. Ostatnia lekcja w Szkole Podstawowej Nr 3 kończy się po godzinie 18,50. Zagospodarowanie nowego budynku skróci czas pobytu w szkole ostatnich klas do godz. 16,15. Zarząd podjął, w oparciu o przedłożone analizy, decyzję o przekazaniu budynku szkole.

Dyrektor Tomasz Ziółek zadeklarował zakończenie prac adaptacyjnych w budynku do końca sierpnia br. Jestem przekonany, że przy pomocy środków z Kuratorium (ok. 200 mln złotych) termin ten zostanie dotrzymany.

Zapadła także decyzja o przekazaniu budynku przylegającego do byłej przychodni (dawna siedziba Komitetu PZPR) na potrzeby Ośrodka Pomocy Społecznej. Wraz z pracownikami Ośrodka przeprowadzą się do budynku siostry terenowe PCK oraz Polski Komitet Pomocy Społecznej. Remont adaptacyjny, którego przeprowadzenie zadeklarowała Dyrekcja Fabryki Kuchni wraz z Przedsiębiorstwem Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej, ma trwać około dwóch tygodni. Przeprowadzka wspomnianych organizacji powinna nastąpić najdalej do końca stycznia br.

Przypomnę, że dotychczas właścicielem budynku jest Fabryka Kuchni, która zwróciła się do Zarządu Miasta i Gminy o propozycję zagospodarowania obiektu i przyjęła właśnie takie rozwiązanie.

Kolejnym, ważnym problemem, którym zajmował się Zarząd, jest zagospodarowanie obiektów administrowanych dotychczas przez Ośrodek Sportu i Rekreacji. W grupie obiektów znajduje się Kręgielnia, hotel, stadion, płyta rezerwowego boiska w „Olszynkach”, Ośrodek Wypoczynkowy w Chojnie. Do Rady wpłynęły wnioski:

— Zarządu Klubu Kręglarskiego „Dziwiałka” o przejęcie budynków kręgielni i hotelu,

— Zarządu „Klubu Błękitni” o przekazanie stadionu,
 — od osób prywatnych na wydzierżawienie lub sprzedaż hotelu w formie przetargu,
 — zgłoszono ustnie ofertę zakupu hotelu przez osoby z Holandii,
 — Ośrodek Wypoczynkowy w Chojnie miałby być administrowany przez Urząd Miasta i Gminy Wronki.

Podjęcie decyzji jest trudne. Wyrażane przez radnych opinie są skrajne. Uplywający czas wymusza podjęcie decyzji. Po trudnej dyskusji na posiedzeniu Zarząd postanowił wstępnie zaproponować Radzie następujące rozwiązanie:

— przekazać Klubowi Kręglarskiemu w użytkowanie budynek kręgielni i hotelu,
 — Klubowi „Błękitni” przekazać w użytkowanie stadion i płytę rezerwową,
 — przejęcie administrowania Ośrodkiem Wypoczynkowym w Chojnie przez Urząd Miasta i Gminy Wronki.

Koncepcja będzie dyskutowana w Komisji Gospodarczej i Komisji Społecznej Rady w najbliższym czasie. Do dyskusji zaproszeni zostaną bezpośrednio zainteresowani różnymi wariantami decyzji.

Uwzględnione zostaną wszystkie propozycje skierowane do Rady.

Od Zarządu oczekuje Rada Miasta i Gminy Wronki propozycji budżetu i planu na 1991 r. To będzie trudna praca.

Przewodniczący Rady Miasta i Gminy Wronki
 (Leszek Bartol)

Uchwałą Rady Miasta i Gminy Wronki Nr VI/4190 z dnia 15.12.1990 r. w gminie Wronki, zostały utworzone 22 jednostki pomocnicze zwane sołectwami. Taka ilość sołectw została utworzona po przeprowadzeniu z mieszkańcami gminy konsultacji społecznych.

W okresie od 17 do 20 grudnia 1990 r. we wszystkich utworzonych sołectwach odbyły się zebrania wiejskie, obsługiwane przez członków Zarządu Miasta i Gminy bądź radnych, na których dokonywano wyboru sołtysa oraz Rady Sołeckiej.

W myśl statutu każdego sołectwa, sołtys jest organem wykonawczym tej jednostki,

WŁADZA W TERENIE

czyli winien z urzędu pełnić funkcję przewodniczącego Rady Sołeckiej. Jednakże statut daje również możliwość zebraniu wiejskiemu podjęcia decyzji o powierzeniu funkcji przewodniczącego Rady Sołeckiej innej osobie niż sołtys.

W wyniku przeprowadzanych tajnych wyborów w 22 wioskach sołeckich sołtysami wybrani zostali:

1. Biezdrowo — Ryszard Kocoń
2. Chojno Błota — Gabriela Bartniczak
3. Chojno Młyn — Andrzej Kaczmarek
4. Chojno Wieś — Mieczysław Grzelak
5. Ćmachowo — Janusz Szulc
6. Głuchowo — Czesław Judek
7. Jasionna — Kazimierz Siwek
8. Kłodzisko — Mirosława Rębacz
9. Lubowo — Eugeniusz Stańko
10. Marianowo — Bogusław Grzybek
11. Nowawieś — Kazimierz Sternicki
12. Obelzanki — Aleksander Jądrzyk
13. Pakawie — Henryk Mikula
14. Popowo — Antoni Ostrogłowa
15. Pożarowo — Wacław Grzelak
16. Rzecin — Zenon Sychała
17. Samolęż — Kazimierz Kawka
18. Staremiasto — Franciszek Pawlak
19. Stróżki — Antoni Hojan
20. Wartosław — Kazimierz Waroś
21. Wierzchocin — Eugeniusz Rusin
22. Wróblewo — Tadeusz Majchrzak

W kilku sołectwach zebrania wiejskie skorzystały ze swej kompetencji i dokonały (tajnie) wyboru osobnego Przewodniczącego Rady Sołeckiej. Funkcję tą pełnią:

1. Ćmachowo — Mieczysław Białuski
2. Głuchowo — Czesław Heliasz
3. Obelzanki — Stanisław Jądrzyk
4. Pakawie — Władysław Biłski
5. Staremiasto — Zenon Rusinek
6. Wróblewo — Zygmunt Skrzypczak.

Natomiast sołectwa Chojno-Błota, Chojno-Młyn i Chojno-Wieś, utworzyły wspólną Radę Sołecką, której przewodniczącym został pan Jan Jankowski.

Rada Miasta i Gminy wraz z Zarządem Miasta i Gminy Wronki składają serdeczne podziękowanie za współpracę byłym przewodniczącym Rad Sołeckich oraz sołtysom.

Szczególne słowa uznania kierowane są pod adresem panów: Stanisława Rybarczyka z Głuchowa, Mieczysława Czai z Lubowa i Wojciecha Frąckowiaka z Obelzanek za ich długoletnią pracę na rzecz mieszkańców swoich sołectw.

Nowo wybranym sołtysom i radom sołeckim życzymy sukcesów w pracy.

Barbara Andrzejewska

Gmina Wronki w statystyce (rok 1990)

1. Powierzchnia:

ogółem — 297,2 km²
 — miasto — 4,9 km²

wsi — 48
 sołectw — 22
 gospodarstw — (powyżej 1 ha) — 816
 w tym: — 59 w granicach miasta

2. Ludność:

ogółem — 18.438
 — miasto — 11.104 (3.101 — dzieci do 15 lat — 28 %)
 — wioski — 7.334 (1.984 — dzieci do 15 lat — 27 %)

urodzin: 1
 — zarejestrowano 247 dzieci urodzonych poza Wronkami
 ślubów: 120
 zgonów: 198

— przeciętny wiek umieralności:
 — kobiet 72 lata
 — mężczyzn 64 lata
 (średnia wieku systematycznie obniża się)

liczba bezrobotnych: 534 (259 w czerwcu)
 w tym 98 tegorocznych absolwentów

3. Prywatna działalność gospodarcza:

— warsztaty — 203
 — sklepy — 86
 — inna działalność — 144

W 1990 roku udzielono 206 zezwoleń na prowadzenie prywatnej działalności gospodarczej.

Dane statystyczne zebrała:
 Elżbieta Kłaskala

Ciekawostki

Najliczniej zaludnioną ulicą we Wronkach jest ul. Partyzantów, która liczy 660 mieszkańców. Najmniej, bo 6 osób, mieszka przy ulicy Szpitalnej.

Najbardziej ludnym osiedlem jest „Borek” — 1132 mieszkańców.

Spośród 53 (zaludnionych) miejscowości na terenie gminy Wronki najwięcej mieszkańców liczy wieś Ćmachowo, w której żyje 525 osób. Najmniej ludzi mieszka w Krasnobrzegu — 1 osoba.

Ze spisu ludności zginęła nazwa Bielawy, niegdys wioską, dzisiaj nie ma tam już ani ludzi, ani budynków.

P.B.

Wronczanin roku 1990

Gdyby był taki plebiscyt w naszym mieście (Redakcja ma zamiar ogłosić plebiscyt — „Wronczanin Roku 1991”), to kto wie, czy nie zostałby nim Krzysztof Stachowiak — prawdziwy wronczanin! — Jedynе dziecko, które w ubiegłym roku urodziło się we Wronkach. (?) Słowa uznania należą się matce Krzysia — pani Annie, która miała odwagę zapomnieć o braku „porodówki” we Wronkach i zdecydować się na poród w normalnych, domowych warunkach. Jak za dawnych lat. Rozwiązanie było szczęśliwe dla obojga. Krzysiu i jego mamie życzymy dużo zdrowia i radości, a wronieckim kobietom, aby mogły rodzić w poczuciu pełnego bezpieczeństwa na oddziale położniczym niewielkiego chociaż, ale wronieckiego szpitala.

P. Bugaj

„SPOMASZ” a prywatyzacja

Ustawa o prywatyzacji przedsiębiorstw państwowych uchwalona przez Sejm 13.07.1990 r. stworzyła możliwość sprywatyzowania FMiU „SPOMASZ” we Wronkach.

Prywatyzacja to bardzo szeroka gama sposobów zmiany właściciela majątku przedsiębiorstwa, jakim do tej pory było państwo. Polega ona m. in. na udostępnieniu osobom trzecim akcji lub udziałów w spółkach, z wyłącznym udziałem Skarbu Państwa, powstałych z przekształcenia przedsiębiorstwa, na udostępnieniu osobom trzecim mienia przedsiębiorstwa lub sprzedaży przedsiębiorstwa. W tym celu przedsiębiorstwo państwowe może być przekształcone w spółkę lub zlikwidowane na zasadach określonych ustawą.

Tyle mówi definicja ustawy o prywatyzacji.

Czyli oprócz tworzenia spółki skarbu państwa i sprzedaży akcji istnieje możliwość prywatyzacji naszej Fabryki:

— przez likwidację przedsiębiorstwa państwowego i rozsprzedawanie poszczególnych składników majątku,
— przez likwidację przedsiębiorstwa i wydzierżawienie spółkom pracowniczym,

— przez likwidację i łączenie ich majątku i formy z kapitałem zagranicznym.

Nasuwa się pytanie. Czy prywatyzować „SPOMASZ” i jaką drogę prywatyzacji wybrać? Zależy to od stanu przedsiębiorstwa. Każda droga jest dobra. Trzeba jednak wybrać tę, która optymalnie zabezpieczy interes zatrudnionych i skarbu państwa.

Czy każde przedsiębiorstwo może zostać jednoosobową spółką skarbu państwa, a w konsekwencji tego być sprywatyzowane? W pierwszej fazie realizacji programu przekształceń własnościowych do prywatyzacji przeznaczone zostały tylko te przedsiębiorstwa, które nie są monopolistami, posiadają doświadczenie w eksporcie oraz posiadają portfel zamówień krajowych i zagranicznych na przyszłość.

Ponieważ FMiU „SPOMASZ” — Wronki na dzień dzisiejszy spełnia te wszystkie warunki, Minister Przekształceń Własnościowych zaproponował, aby nasza fabryka jako jedno z 90 przedsiębiorstw została sprywatyzowana w pierwszej kolejności. Celem prywatyzacji będzie przekazanie majątku państwowego w ręce załogi i prywatnych osób, oraz instytucji prywatnych. Ustawa przewiduje szereg przywilejów dla naszych pracowników. Jednoosobowa spółka skarbu państwa przyjmie wszystkich pracowników przedsiębiorstwa.

Pracownicy mogą liczyć na znaczne ulgi przy nabywaniu akcji swojego przedsiębiorstwa. Mogą kupić akcje za połowę ceny, jaką będą płacili inni obywatele polscy nabywający akcje w pierwszym dniu emisji.

Ulgi te mogą objąć nawet 20 % akcji. Każdy pracownik może liczyć na wymierne korzyści finansowe w postaci ulg przy zakupie akcji. Wysokość tych ulg może osiągnąć równowartość iloczynu średniej wartości wynagrodzenia w gospodarce państwowej za poprzednie 12 m-cy i liczby pracowników przedsiębiorstwa.

Prywatyzacja naszej fabryki będzie więc ogromną szansą dla pracowników, zwłaszcza tych bardziej zdyscyplinowanych, pracowitych, wykwalifikowanych, oszczędnych. Jest szansa utrzymania stałej, dobrze płatnej pracy w nowoczesnym, dynamicznym przedsiębiorstwie.

1/3 składu rady nadzorczej wybrana zostanie spośród pracowników fabryki, będą więc mieli znaczący wpływ na politykę rozwojową fabryki.

Prywatyzacja umożliwi uwolnienie się z gorsetu podatku od ponadnormatywnych wynagrodzeń. Zmniejszenie tego podatku będzie uzależnione od stopnia sprywatyzowania fabryki. Przedsiębiorstwo po przekształceniu w j.s.s.p. uwolni się od płacenia dywidendy. W przypadku zadłużenia zmienionego w spółkę akcyjną przedsiębiorstwa, istnieje możliwość okresowego zawieszenia spłat długów i odsetek.

Możliwość wykupu części akcji spółki przez kapitał zagraniczny stworzy szanse pozyskania nowych technologii, nowych rozwiązań organizacyjnych i nowych rynków na nasze wyroby. Wykupienie kontrolnego pakietu akcji przez obce podmioty gospodarcze będzie kontrolowane przez Agencję d.s. Inwestycji Zagranicznych.

Prywatyzacja naszej fabryki wpłynie więc na:

— obniżenie kosztów produkcji, co spowoduje obniżenie cen, a przez to zwiększy się popyt na nasze wyroby,

— przez zniesienie gorsetu podatkowego wpłynie na zwiększenie płac, a tym samym wydajności,

— zmniejszenie i zmianę charakteru ingerencji państwa w naszą fabrykę, co spowoduje zwiększenie szybkości podejmowania odpowiednich i optymalnych decyzji gospodarczych,

— rozszerzy grupę pracowników posiadających akcje, a w związku z tym będą oni mieli dodatkowy dochód z tego tytułu,

— ułatwi fabryce zdobycie nowych kapitałów.

Sądzę, że argumenty przemawiające za szybką prywatyzacją SPOMASZ-u, są wystarczająco mocne i wpłyną one na pozytywny stosunek załogi przy podejmowaniu działań w tej ważnej dla wszystkich sprawie.

Krzysztof Marszał

Usługi fotograficzne i kserograficzne

poleca

FOTO „RUBENS”

Oferują:

- * Zdjęcia na materiałach Fuji-color
- * Obróbkę amatorską wszystkich negatywów cz.-b. i kolorowych do 3 dni
- * Najniższe ceny
- * Krótkie terminy

Zakład czynny od poniedziałku do piątku
w godz. 11,00 — 17,00 i na zamówienie

Wronki, ul. Mickiewicza tel. 540-978

MOŻLIWOŚĆ „ZDROWSZEGO LECZENIA”

Jak informowaliśmy Czytelników (w poprzednim numerze „WS”), w ubiegłym roku władze naszego miasta czyniły starania w sprawie przyjęć chorych z terenu miasta i gminy Wronki przez Zespół Opieki Zdrowotnej w Szamotułach.

W styczniu br. zostało podpisane porozumienie następującej treści:

„Uwzględniając postulaty społeczeństwa miasta i gminy Wronki dotyczące możliwości korzystania z niektórych świadczeń zdrowotnych udzielanych przez Zespół Opieki Zdrowotnej w Szamotułach, ustala się co następuje:

1. Pacjenci wymagający hospitalizacji w oddziałach: położniczo-ginekologicznym, pediatrycznym, internistycznym i chirurgicznym będą mogli korzystać z oddziałów tych specjalności szpitala w Szamotułach.
2. Chorzy wymagający leczenia szpitalnego mogą również korzystać ze szpitala macierzystego Zespołu Opieki Zdrowotnej w Czarnkowie.
3. O miejscu hospitalizacji decydować będzie wola pacjenta, możliwości organizacyjne szpitala, a w przypadku nagłego zachorowania bliższa odległość szpitala.
4. Pacjenci mogą korzystać z porad innych specjalistów niż ci, o których mowa w pkt. 1 i 2 w Szamotułach, gdy uzyskanie tej porady we Wronkach jest niemożliwe.
5. Porozumienie wchodzi w życie z dniem 1 stycznia 1991 roku.”

Porozumienie podpisali:

Dyrektor Zespołu Opieki Zdrowotnej w Szamotułach — lek. Roman Handschuh
i Dyrektor ZOZ-u w Czarnkowie — lek.med. A. Masiakowski

Porozumienie zatwierdzili:

Dyrektor Wydziału Zdrowia w Poznaniu — lek. Jacek Marciniak
Dyrektor Wydz. Zdrowia w Pile — lek. med. Mariusz Stępień

Jest to drugie porozumienie między Zespołami Opieki Zdrowotnej Szamotul i Czarnkowa.

To pierwsze nie sprawdziło się. Były przepychanki, a raczej wypychanki chorych z jednego lub drugiego szpitala i wiele dodatkowych kilometrów przejechanych karetkami Pogotowia Ratunkowego. Oby teraz było rzeczywiście tak jak należy.

P.B.

Honorowi ze „Spomaszu”



Polski Czerwony Krzyż w 1958 r. podjął propagowanie krwiodawstwa i pozyskiwanie honorowych dawców krwi.

Początki były trudne, ponieważ tylko 2,5 % pobranej krwi pozyskiwano od honorowych dawców. Natomiast obecnie 93 % przeznaczanej na potrzeby krwiolecznictwa krwi uzyskiwane jest z tego źródła. Porównywanie tych dwóch liczb jest najlepszym potwierdzeniem dynamiki rozwoju honorowego krwiodawstwa.

Krwiodawcy to ludzie wielkiego serca, na których zawsze można liczyć. Nieustanny postęp w medycynie pociąga za sobą zwiększone zapotrzebowanie na krew. Skomplikowane operacje, szczególnie na otwartym sercu, nie byłyby możliwe do wykonania, gdyby nie było wystarczającej ilości krwi.

Krew ratuje życie — to nie pusty slogan, taka jest rzeczywistość. Bez rzeszy ofiarnych ludzi nie byłoby możliwe ratowanie ludzi chorych i poszkodowanych w wypadkach. Zapotrzebowanie krwiolecznictwa jest coraz większe, a postęp w tym zakresie zawdzięczamy przede wszystkim krwiodawcom.

Dzięki Waszej krwi oddanej bezinteresownie możliwy jest rozwój medycyny. Zrzecanie się krwiodawców w klubach jest nie tylko ideą piękną, ale niezwykle potrzebną.

W klubach są ludzie, których poza wspólnym oddawaniem krwi łączy zwykle fakt, że należą do tej samej społeczności zakładowej. Klub Honorowych Dawców Krwi przy FMiU PS „Spomasz” we Wronkach, liczy obecnie 74 członków, w tym pracowników naszej fabryki 46 i 28 krwiodawców pracujących w innych zakładach pracy.

Członkowie naszego klubu dla uczczenia 30-lecia honorowego krwiodawstwa oraz 35-lecia Fabryki oddali w 1988 r. 46.000 ml. krwi.

Za ten dar serca składam w imieniu Zarządu wszystkim naszym Krwiodawcom serdeczne podziękowanie.

Sekretarz Klubu HDK
Jan Szczeniak

PODZIĘKOWANIE

Prezes Zarządu Głównego Polskiego Czerwonego Krzyża
serdecznie dziękuje

Klubowi HDK PCK przy
Fabryce Maszyn i Urządzeń Przemysłu Spożywczego
„Spomasz” we Wronkach

za wydatne przyczynienie się do popularyzacji i organizacji honorowego krwiodawstwa.

BIEDZROWO. Wieś położona 5 km na zachód od Wronek. Liczy 417 mieszkańców i 52 gospodarstwa chłopskie. Nazwę tej wsi wyjaśnia legenda — „Historia Biedzrowa” zapisana w książce Stanisława Świrki pt. „Orle gniazdo”. Informuje ona, że nazwa pochodzi od słów wypowiedzianych przez Chrystusa z krzyża, który wyciągnęła z tutejszej strugi (zwanej Ostrorożanka) niewidoma dziewczyna. Słowa te brzmiały: „Bieź zdrowa”. I wówczas dziewczyna odzyskała wzrok. Ów krzyż wisi do dzisiaj w ołtarzu głównym miejscowego kościoła, którego początki sięgają XII wieku. Biedzrowo i tutejszy kościół znany jest wszystkim okolicznym bliższym i dalszym mieszkańcom ze słynnych odpustów Podwyższenia Krzyża Świętego, które odbywają się corocznie 14 września lub w najbliższą niedzielę po tej dacie.

Z ciekawostek dotyczących przeszłości wsi należałoby wspomnieć, że już w roku 1641 przy kościele istniała szkoła, która posiadała rektora i kantora opłacanych przez miejscowego proboszcza. (Potwierdza ten fakt „Akta wizytacyjne” ks. biskupa Branickiego z r. 1641 zgromadzone w Archiwum Archidiecezjalnym w Poznaniu). Również w kronice szkoły podana jest informacja, że w roku 1715 istniała w Biedzrowie szkoła parafialna, w której przygotowywano chłopców do służby kościelnej.

Znajdowała się ona na miejscu obecnej świetlicy szkolnej. Istniejący do dzisiaj budynek starej szkoły wybudowany został w drugiej połowie XIX wieku. Dwie dalsze izby lekcyjne dobudowano po II wojnie światowej w latach 1945-46. Mijał czas. Istniejące pomieszczenia szkolne przestały wystarczać. Część izb lekcyjnych urządzono w pałacu, dokąd uczęszczały najmłodsze dzieci. Z roku na rok pogarszały się warunki lokalowe, zwłaszcza w pałacu, toteż miejscowe społeczeństwo zaczęło coraz częściej mówić o rozbudowie szkoły. I wreszcie w styczniu 1980 r. powstał Społeczny Komitet Rozbudowy Szkoły Podstawowej w Biedzrowie. Dzięki jego inicjatywie i aktywności oraz zaangażowaniu rodziców, dyrektora, nauczycieli i uczniów oraz wykonawcy, którym był S U R z Ćmachowa powstała nowa szkoła wraz z mieszkaniami dla nauczycieli.

Trudne warunki pracy spowodowane surową zimą 1985 roku przyspieszyły podjęcie decyzji o przeprowadzeniu się do nowego budynku, mimo że obiekt nie był w pełni wykonany. Fakt ten miał miejsce 11 lutego 1985 r. przy - 23°C. Jednocześnie powstała inicjatywa budowy sali gimnastycznej do dnia dzisiejszego pozostająca w sferze marzeń zarówno uczniów, ich rodziców i nauczycieli.

I jeszcze jedna ważna data z historii szkoły. Otóż 30 maja 1987 roku otrzymała ona imię Wincentego

Witosa (wybitny Polak, działacz ludowy, jednego z polityków okresu dwudziestolecia międzywojennego) i sztandar.

Obecnie Szkoła Podstawowa w Biedzrowie liczy 17 oddziałów, do których uczęszcza 407 dzieci z 14 okolicznych wsi: Biedzrowa, Ćmachowa, Dąbrowa, Gluchowa, Karolewa, Klodziska, Lubowa, Łuczynowa, Pakawia, Pierwszowa, Pożarowa, Wartostawia, Wierzychocina, Wróblewa. W szkole pracuje 23 nauczycieli oraz 10 pracowników administracyjno-porządkowych. Zajęcia lekcyjne i pozalekcyjne trwają do godz. 14,15. Większość uczniów jest do szkoły dowożona.

Mimo tak dobrych warunków lokalowych dośkwiera ciągle brak sali gimnastycznej, niekompletne ogrodzenie terenu szkolnego, brak części umywalk w klasach i ubikacjach. Nadal nie jest utwardzone boisko szkolne. Uczniowie nie mają też zapewnionej żadnej opieki stomatologicznej i lekarskiej mimo istniejącego w szkole pomieszczenia na gabinet lekarski (z toletem dentystycznym). Wyposażenie w tzw. sprzęt dodatkowy szkoła zawdzięcza sponsorom. SUR z Ćmachowa (zakład opiekuńczy) ufundował m. in. sprzęt nagłaśniający, a Rada Solecza wsi Biedzrowo zakupiła magnetowid. Nauczyciele i uczniowie marzą jeszcze o „ksero”.

Wspomniany wcześniej pałac, w którym mieściła się część izb lekcyjnych, po opuszczeniu ich przez uczniów opustoszał. Jednak nie na długo, bo zamieszkał w nim nowi lokatorzy. Na nich i na starych mieszkańcach pałacu padł wiosną ubiegłego roku błąd strach, bowiem obiekt wraz z przyległym parkiem został sprzedany. Na zebraniu wiejskim ówczesny Naczelnik Miasta i Gminy uspokoił zainteresowanych, że otrzymają mieszkania zastępcze, a pałac zostanie wyremontowany i zacznie tętnić nowym życiem. Sprawa, która budziła tyle emocji, utknęła w martwym punkcie. Nikt nie na ten temat nie wie, a czas upływa i jest bezlitosny dla niszczącego z każdym dniem obiektu, który posiada jakąś tam wartość zabytkową.

W ostatnim czasie zelektryzowała wieś wiadomość, że „zakładają telefon”. Powołany już wcześniej Społeczny Komitet Telefonizacji Wsi Biedzrowo przystąpił do działania. Pierwsze telefony już są. Nie będziemy już wsią bez łączności ze światem, choć jest wielu rozczarowanych mieszkańców, którzy nie otrzymali przydziału numeru (mimo wcześniej złożonych wniosków), gdyż pojemność centrali okazała się zbyt mała. Czyż nie można było tego przewidzieć?!

Łączność ze światem to nie tylko telefony, to również drogi i autobusy. Jeśli chodzi o drogi, to dwie, te najkrótsze ciągle denerwiają mieszkańców. Jedna to osławiony „bruk”, druga to wyboista droga przez Osady. Tą ostatnią jeżdżą autobusy, chociaż znajduje się ona w fatalnym stanie. Kierowcy autobusów odgrażają się, że nie będą tędy jeździć, a jeździ ich przez Biedzrowo coraz mniej. Mieszkańcy nie chcieliby doczekać czasów, o których „Biedzrowskie Brawandy” (zespół folklorystyczny istniejący przy Szkole Podstawowej im. W. Witosa w Biedzrowie) mówią następującymi słowami:

„Dziwności Bieże, że już żym tu,
bo oż mi w piersiach zabrakło tchu
od tego lotania z Wronek do
Biedzrowa. Oż mum rysy na gyrach!”

Irena Andrzejak
Krystyna Pawlaczyk

Razem rzeczywiście łatwiej

„Szczęście własne osiąga się przez dawanie szczęścia innym”

Apel pani Aliny Skrzypczak nie pozostał tylko śladem w naszej gazecie. 10 stycznia br. Miejsko-Gminny Ośrodek Pomocy Społecznej przystąpił odważnie do zorganizowania I Spotkania Dzieci Niepełnosprawnych z naszego rejonu.

Na spotkaniu noworocznym w świetlicy Fabryki Mebli spotkało się około 20 dzieci wraz ze swoimi rodzicami.

Z roczniana M-G OPS wynika, że w gminie jest około 40 dzieci szczególnej troski z różnymi defektami zdrowia. Nie wszystkie jednak rodziny utrzymują kontakt z w. wym. placówką. Nie wszystkie dzieci mogą uczestniczyć w tego typu spotkaniach z uwagi na obecny stan zdrowia.

Pierwsze spotkanie, uwieńczone radością dzieci, ich matek i ojców, wzmocniło optymizm organizatorów. W imieniu rodziców i dzieci dziękujemy paniom Małgorzacie Skrzypczak (kierownik ośrodka), Jadwidzie Kaszkowiak, Wioletcie Kaszkowiak, Emilii Pawlak, Dotocie Piechowskiej i Annie Wiczorek. Panie te we własnym zakresie przygotowały słodki poczęstunek. Zabwały również, aby gwiazdor odwiedził dzieci i obdarował je prezentami.

W spotkaniu uczestniczyli i razem z dziećmi bawili się: przewodniczący Rady M-G Leszek Bartol, sekretarz Urzędu M-G Jądwa Kwapisz, lekarz Elżbieta Śliwa oraz nauczycielki nauczania indywidualnego Elżbieta Adamska, Lilianna Prajs, Ilona Skwierczyńska i Krystyna Tomczak.

Ciepły, pełen liryzmu program przygotowany przez harcerzy ze Szk. Podst. w Nowej- wsi pod kierunkiem pani Grażyny Kaźmierczak był chwilą wytchnienia w szczególności dla matek dzieci obecnych na spotkaniu. Najtrudniejsze są początki. Wierzymy, że niebawem dowiemy się o kolejnym spotkaniu tych dzieci.

Ośrodek Pomocy Społecznej świadczy ponadto wszelkiego rodzaju pomoc w poradach prawnych i kierowaniu na komisję lekarską. Rozpoznaje środowisko dla potrzeb sądu, prokuratury i policji.

Ośrodek czynny jest w poniedziałek 8.00 — 16.00, wtorek 7.30 — 15.30, od środy do piątku 7.30 — 15.00, oraz w każdą pierwszą sobotę miesiąca.

Wszystkie osoby potrzebujące pomocy mogą liczyć na przyjazną dłoń pracowników ośrodka.

Krystyna Tomczak



Telefonizacja wsi Biedzrowo-Osady Społeczny Komitet budowy liczy 19 osób, przewodniczy mu Stanisław Borowicki — radny.

Długość budowanej linii 2,8 km. Wartość kosztorysowa czynu ok. 90 mln zł, koszt budowy w całości pokrywają członkowie Komitetu. P.B.

LIST OTWARTY do...

Po drugiej wojnie światowej władze PRL przystąpiły energicznie do realizowania nowego typu zniewolenia narodu. Nie ominęło to również mieszkańców Wronek. Przykładem może być posesja przy ul. Towarowej nr 2. W okresie panowania Stalina w sposób beceremonialny i zupełnie bezprawnie Fabryka Wyrobów Błazanych (obecnie Fabryka Kuchni — Wromet) przywłaszczyła nasz teren i dobudowała do naszego wolno stojącego domu prywatnego halę produkcyjną, którą z czasem adaptowano na kotłownię c.o. Następnie w latach pięćdziesiątych w budynku graniczącym z naszą posesją (nie pytając o zgodę) wykute zostały okna. — Budynek adaptowano na biurowiec. Obecnie mieszczą się tam mieszkania rotacyjne dla pracowników „Wromet-u”. Wówczas to wymuszając na rodzinach umowę dzierżawy na warunkach państwowych (groszowych) fabryka przejęła w swoje użytkowanie garaże i plac pod parking dla rowerów. Teren ten był uprzednio oplotowany i miał bramę wjazdową.

I oto mamy nowe czasy. Nadszedł rok 1990, kiedy to wystąpiłem do Fabryki Kuchni, osobiście rozmawiając z Panem, Panią Dyrektorem Kaszyński, z prośbą o opuszczenie terenu, na którym jest parking dla rowerów. Plac był mi potrzebny do rozpoczęcia własnej działalności gospodarczej. Pan się, Dyrektorze, zgodził, uzgodniliśmy, że oplotowania mogą zostać tak jak są, że nie będziemy wracać do stanu pierwotnego. Uzgodniliśmy! Ale stało się inaczej. Nie tylko, że teren, zamiast oddać mi w lipcu 1990 r., oddano w październiku, to teren ten — ogrodzony — po dwóch tygodniach (pod moją nieobecność) napadnięto! Moje oplotowanie zlikwidowano (wycięto) pozostawiając, jak na ironię, słupki bramy a na nim zamkniętą kłódkę, do której kluczy ja posiadałem. Fakt ten potraktowałem jako włamanie z kradzieżą i na Policji zgłosiłem.

I to moje (prawne) działanie tak na Pana, Dyrektora, podziało? Rozbudziło namiętności i tendencje charakterystyczne dla tamtych stalinowskich czasów. — Czyżby kryptotalinizm? W dniu 29.11.90 r. przysłał mi Pan pismo zawiadamiające mnie o wstrzymaniu dostawy energii cieplnej do naszego budynku z dniem 1.03.1991 r. Jest to moim zdaniem działanie odwetowe, bowiem innych powodów nie widzę. Przeciwnie w rekompensację za dobudowanie do naszego domu bez zezwolenia kotłowni fabrycznej, za porozumieniem stron korzystaliśmy odpłatnie (na ogólnych zasadach) z energii cieplnej.

Ponieważ stało się tak, że ogrodzenia nie ma, a wypowiedzenie ciepłaka jest aktualne, to ja będę domagał się od „WROMET-u” zlikwidowania kotłowni i doprowadzenia terenu do takiego stanu, by budynek nasz — jak dawniej — miał charakter budynku wolno stojącego. Będę domagał się zamurowania wszystkich okien (zgodnie z prawem budowlanym), które wychodzą na stronę mojej posesji. — A tam mieszkają ludzie...(?)

Ja tego nie chcę, Pani Dyrektorze Kaszyński!

Sprawa jest owarła i bez jakiegokolwiek zaciętrzewienia, fałszywych ambicji, czy też ekonomicznej siły, spokojnie możemy przystąpić do negocjacji. Ja jestem gotów!

Sądzę, że powinno być poszanowane prawo, a jeśli zajdzie potrzeba, to musi się znaleźć kompromisowe rozwiązanie.

Zdzisław WIECZOREK

UHONOROWANO ZASŁUŻONYCH

29 Grudnia 1990 roku odbyła się uroczysta sesja Rady Miasta i Gminy Wronek.

Radni, Burmistrz i zaproszeni Goście z Proboszczem na czele, staropolskim zwyczajem połamali się opłatkiem i złożyli sobie wzajemnie życzenia.

Było czytane Słowo Boże, śpiewano koledy, był toast za Prezydenta Wałęsę, był gwiazdor i były precenty (Kalendarze Fabryki Kuchni „WROMET”).

W tej atmosferze świątecznej zasłużonym mieszkańcom miasta i wioski G. Wronek Przewodniczący Rady — L. Bartol wręczył Odznakę Honorową ZA ZASIUGI DLA MIASTA I GMINY WRONKI.

Do odznaczenia zostali przedstawieni:

1. Helena Babczyńska
2. Letania Gromadzińska
3. Helena Lis-Garczarek
4. Stefania Podlewska
5. Cecylia Młodzianowska
6. Kazimierz Barański
7. Franciszek Biedny
8. Józef Błasza
9. Jan Hoffmann
10. Zdzisław Lisiński
11. Jan Ławniczak
12. Jerzy Ławniczak
13. Bernard Perz
14. Cyryl Perz
15. Tadeusz Ratajczak
16. Franciszek Runowski
17. Henryk Wojciechowski

G R A T U L U J E M Y.

P.B.

PIELGRZYMKI '91

Parafia wronecka w bieżącym roku organizuje autokarowe pielgrzymki do niżej wymienionych Sanktuariów w następujących terminach:

- 1) 23 marca — Góra Klasztorna (Misterium Męki Pańskiej)
- 2) 13 maja — Lichen
- 3) 8 czerwca — Święta Góra — Gostyń
- 4) 15 czerwca — Pniewy — Rokitno — Gorzów
- 5) 15 lipca — Lichen
- 6) 25-26 sierpnia — Niepokalanów — Warszawa
- 7) 9 września — Lichen
- 8) 22-23 września — Częstochowa
- 9) 6-7 października — Częstochowa

Zapisy przyjmuje i bliższych informacji udziela pani M. Sroczyńska w parafialnym stoisku prasowym, czynnym w każdą niedzielę po mszach świętych.

Sprzedam

Tanio nie używaną kuchnię gazową czteropalnikową, oraz motorower typ „Romet” — trzybiegowy.

Kontakt: Wronek, ul. Wiosenna 4 (po godz. 16.00)

Kra...
kra...
kra...

KOLEJNY UKŁAD

Powstają nowe sklepy jak grzyby po deszczu. Po przemuiowaniu „Delikatesów” powstały dwa nowe /?/
Jak głosi świecący neon, jeden nazywa się „łem” a drugi „De-
li”.

★★★

W „Borowiance” konsument otrzymuje noże z ruchomym ostrzem. Pożytek z nich...?
— Mogą służyć jako dzwoneczki przywołujące kelnera, a przy dłuższym używaniu przekształcić się w noże składaki.

★★★

Z dwudziestukilku taksówek zostały nam tylko trzy. Zaś długość rezerwowanego miejsca postępu pozostała — na dwie ściany Rynku. Chodzą słuchy, że zwolnione miejsce ma być sprzedane pod prywatne parkingi, które stopniowo (jak historia uczy) zamienione zostaną w garaż.

★★★

Na targowisku postę. Istnieje możliwość sprzedaży spod lady. — Nie będą deptać po jajach!

★★★

Podobno w ubikacji baru „Warta” pojawiły się szczury. Panowie! Uwaga na pta...aszki.

WOJAN

PROJEKT POZNAŃSKI — L. RATAJCZAK



Wraca na łamy prasy i nie tylko prasy, bo i na biurka instytucji rządowych, sprawa nowego podziału administracyjnego kraju. Jakże są skutki ostatniego „rozbioru Polski” z 1975 roku, nie trzeba nikomu tłumaczyć, a już szczególnie nam, mieszkańcom Ziemi Wronieckiej.

Argumenty, które obecnie pojawiają się, między innymi na Krajowym Sejmiku Samorządu Terytorialnego, były wysuwane już 10 lat temu, przez Społeczny Zespół działający na rzecz powrotu Wroniek do województwa poznańskiego, kierowany przez Lecha Krzyżaniaka. Tak na marginesie — to chyba nie przypadek, że ze składu tego Zespołu większość znalazła się w gronie publicystów „Wronieckich Spraw”: Lech Krzyżaniak, Bogdan Tomczak, Eligiusz Grupiński, Wiesław Michalak i Klemens Stróżyński.

Obecnie wygląda na to, że historia przynajmniej nam rację. Zarówno odczucia społeczne jak i sady ekspertów idą w kierunku koncepcji utworzenia makroregionów historycznie kształtowanych, a po wojnie nadwyodróżzonych, lecz nie całkiem rozbitych. Przewidywany jest podział kraju oparty na ośmiu wielkich aglomeracjach: Warszawy, Górnego Śląska, Krakowa, Gdańska, Wrocławia, Poznania, Łodzi i Szczecina. Do tego przewiduje się utworzenie regionów wokół Białegostoku i Lublina (analogia do dawnych centrów kulturalnych Wilna i Lwowa), a także Olsztyna i Bydgoszczy z Toruniem.

Otrzymujemy więc w ten sposób 12 wielkich regionów. Ten podział wymusza odtworzenie stopnia pośredniego, jakim był dawniej powiat. Idea zbliżona jest do koncepcji istniejącej we Francji: dużej samodzielności gmin, departamentów i regionów.

Żeby uniknąć wszelkich błędów powodowanych przez myślenie centralistyczne, podział ten musi być tworzony „od dołu”. Gminy powinny określić centra, ku którym ciążą, zakreślając w ten sposób granice powiatu. Z kolei powiaty połączą się w region — powiedzmy — województwo. W ten sposób powinny dać się bezboleśnie rozwiązać problemy gmin peryferyjnych.

Przed Wronkami stoi nasz mały, prowincjonalny problem — ale problem ważny: Czarnków czy Szamotuły. I choć do czasu zrealizowania tej koncepcji „decentralizacji”, jak to nazywają we Francji,

miną jeszcze pewnie dwa — trzy lata przynajmniej, już teraz trzeba podjąć działania zmierzające do odtworzenia organicznych związków gminy wronie-

ckiej z Szamotułami. Żeby nie było już żadnych wątpliwości za rok czy dwa.
Panowie radni — radźcie.

K.S.



Rys. Eugeniusz Jankowiak

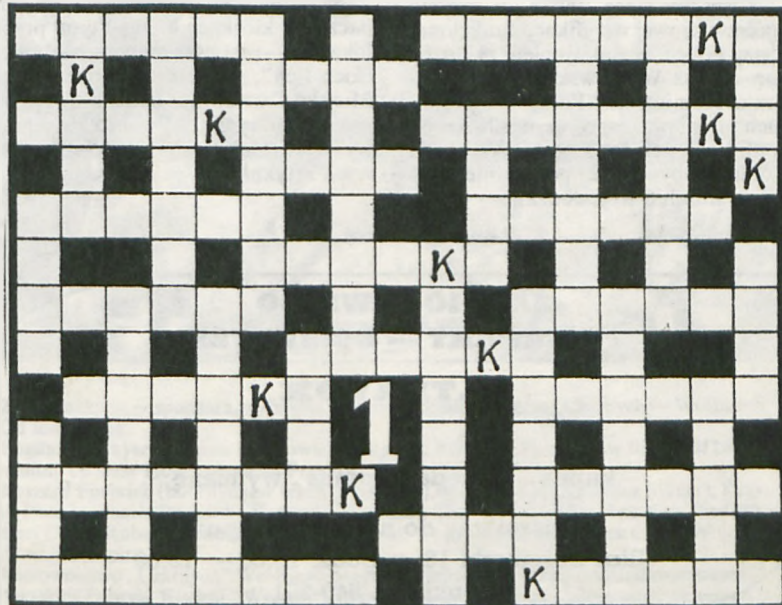
Krzyżówka „WRONKA”

Objaśnienia podano w innym szyku niż kolejność wyrazów w diagramie. Dla ułatwienia ujawniono niektóre litery „K”.

— jeden z największych zabytków miasta. — właściciel Parowej Fabryki Mydła i Świec. — prowadziła tajne nauczania w czasie II wojny światowej. — np. fluidyzacyjna ze „Spomaszu”. — tak nazywano dom dziecka przy ul. Jadwigi. — ta sztuka Fredry w latach 70-tych grana była w Domu Kultury przez teatr z Gniezna. — popularna nazwa baru „Warta”. — niejednokrotnie płynął Wartą do góry brzuchem. — półprodukt z Wróblewa. — „najdłuższa” ulica w mieście (dawna nazwa). — w Olszynkach strzela z łuku. — tego aromatycznego alkoholu nie uświadczysz w mieście. — rzucająca się w oczy budowla z końca XIX w. — do załatwienia nie tylko w banku. — kupisz w budynku Rynek 6 (gardło). — natręt, i u nas można go spotkać. — imię niezjącego już zasłużonego zawodnika i działacza piłkarskiego w naszym mieście. — dokonany może być w naszym ośrodku zdrowia. — przy ul. Poznańskiej, rzadko który odbiera ścieki. — nazwa kina. — jeśli chcesz się dostać za nie, to masz wyjątkowo blisko. — wioska w naszej gminie nad Wartą. — kiedy zdarzy się aaaa...! mówisz: to nie na wodę. — milczą. — może być żołądka (l.mn.). — kiedyś mogłeś ją zjeść częściej w „Borowiance” i to z kaczką. — opanował ostatnią stronę. — zmieniłby się nam na pewno, gdyby „Klempicz ruszył”. — po imieniu to tylko do Sroczyńskiego. — wraca do cywila. — na grzybki tam jedziesz. — jeśli chcesz sobie je zrobić, idź do praktycznej pani. — tych pokoi mamy we Wronkach najwięcej. — charakteryzuje byłego wieloletniego kierownika szkoły w Szamotułach. — imię założyciela zespołu Kołodziej. — imię wieloletniego naczelnika OSP. — betonowa... budowana na targowisku.

Wśród Czytelników, którzy nadesłały do 10 marca 1991 r. odpowiedzi (wystarczy podać odgadnięte hasła, kolejno w układzie poziomym i pionowym) rozlosowana zostanie nagroda — SZYNKA — wartości ok. 120 tys. złotych. Nagrodę funduje sklep wędliniarsko-spożywczy „IREWOJ” — Wronki, Rynek 14.
Rozwiązanie krzyżówki prosimy kierować pod adresem redakcji lub do sklepu „IREWOJ”.

Autor krzyżówki: Wojciech Kudliński





PRZEŻYŁA 100 LAT!!!

Pod koniec ubiegłego roku, 28 grudnia, miała miejsce we Wronkach niecodzienna uroczystość. Tego dnia pani AGNIESZKA NAPARTA i voto PUJANEK z d. ROSZAK, dożyła 100 lat!!!

Wiekowa Jubilatka doczekała tego w zdrowiu. Życzenia od licznej rodziny i delegacji odbierała siedząc w fotelu.

Stulące gratulacje złożył burmistrz K. Michalak w asyście urzędnika S.C. — B. Czajczyńskiej i przedstawicieli opieki społecznej (PKPS, M-G OPS).

Na uroczystości 100-lecia urodzin zjechała się niemal cała rodzina. Nic więc dziwnego, że mieszkanie Jubilatki z trudnością mogło przyjąć dłu...ugim stołom wszystkich pomieścić. Staruszka ma czwórkę „dzieci” i doczekała 12 wnucząt, 22 prawnucząt i 3 pra-prawnucząt.

W setną rocznicę urodzin różne płyną życzenia..., Redakcja „WS” życzy szerszej Staruszcze zdrowia i Bożego błogosławieństwa.

ZŁOTE GODY

50 — lat w związku małżeńskim przeżyli:

Stanisława i Feliks PIĘTA,
Helena i Czesław GWÓŹDŹ,
Ewa i Ludwik BUGAJ,
Franciszka i Franciszek BIEDNY z Wronek,
Marianna i Maksymilian DZIUDZIEL z Chojna.

Gratulujemy i życzymy jeszcze wielu radosnych, wspólnie przeżytych lat.
P. BUGAJ

SYGNAŁY

Pierwszy abonament

Wojewódzka Biblioteka w Pile zwróciła się do Towarzystwa Miłośników Ziemi Wronieckiej z prośbą przyjęcia prenumeraty „Wronieckich Spraw” w ilości 10 egzemplarzy. Co na to nasze gminne placówki, nie tylko oświatowe?

B.T.

Rewizja „wyroku”

Z końcem lipca 1990 r., w ramach ogólnokrajowej weryfikacji funkcjonariuszy Policji, został usunięty ze służby por. Janusz Wiśniewski, z-ca komendanta Komisariatu Policji we Wronkach. Ponieważ sprawa nosiła cechy konfliktu personalnego, Wroniecki Komitet Obywatelski podjął interwencję na szczeblu wojewódzkim.

Obecnie, po upływie prawie sześciu miesięcy, otrzymaliśmy od zainteresowanego, por. Wiśniewskiego, informację, że decyzją wiceministra Spraw Wewnętrznych został on przywrócony do pracy w Policji.

K.S.

Bratniemu narodowi

Nauczyciele i pracownicy Szkoły Podstawowej w Biezdrowie przekazały na rzecz „pomocy Litwie” 365 tys. złotych.

B.T.

„Nadnoteckie Echa”

W połowie stycznia wronczanie zobaczyli w kioskach kolejny tytuł prasy lokalnej — pierwszy numer „Nadnoteckich Echa”, wydawanych przez Radę Miejską Czarnkowa. Beniaminkowi na prasowym rynku „Wronieckie Sprawy” życzą dobrych pomysłów i ciekawych artykułów.

K.S.

Polemiki

APEL DO SPOŁECZEŃSTWA MIASTA I GMINY WRONKI!

My członkowie Socjaldemokracji Rzeczypospolitej Polskiej, apelujemy do społeczeństwa o podjęcie działań na rzecz pozostawienia Państwowego Domu Dziecka we Wronkach w dotychczasowym budynku.

Uważamy, że środki i praca włożona w odbudowę Domu Dziecka po pożarze w grudniu 1984 r. przez mieszkańców miasta i gminy Wronki oraz zakłady pracy, upoważniają nas do ogłoszenia tego apelu.

Odwolujemy się również do ludzi, dla których nie jest obojętny problem moralny i emocjonalny, jaki występuje; rozdysponowanie dzieci po innych Domach Dziecka w przypadku przekazania budynku o.o. Franciszkanom. Dzieci żyjące w wielkiej rodzinie w tutejszym Domu Dziecka nie mogą być potraktowane jak przedmioty. Fakt ten z całą pewnością wpłynie ujemnie na ich psychikę.

Często się mówi o dobrej woli zainteresowanych stron, dlatego też liczymy na szerokie poparcie ze strony naszego społeczeństwa w tym zakresie.

Socjaldemokracja Rzeczypospolitej Polskiej
Wronki

Wronki, dnia 1991-01-22

Od redakcji

1. Budynek Domu Dziecka nie ma potrzeby przekazywać oo Franciszkanom, gdyż jest ich własnością.
2. Środki finansowe i praca włożona w odbudowę Domu Dziecka po pożarze w dużej części pochodziły również od o.o. Franciszkanów. Nadto władze miejskie do dnia dzisiejszego nie rozliczyły się ze środków finansowych (niebagatelnych — bo słanych na konto z kraju i zagranicy) przeznaczonych na odbudowę Domu.
3. Nikt nie myśli traktować dzieci jak przedmioty. Obecny na grudniowej sesji Rady Miasta i Gminy kurator Dziskowski zapewnił, że wszystkie dzieci może umieścić w jednym domu nie zrywając łączących je więzi.

J.B.

Na walizkach żalów

W numerze 2 „Tygodnika Nowego” z tego roku ukazał się artykuł mówiący o Domu Dziecka we Wronkach, a zatytułowany wymownie „Na walizkach”. Napisała go (myślę, że w chwili gorszej dyspozycji dziennikarskiej) pani Anna Forecka.

Autorka artykułu nie jest złą dziennikarką, dlatego dziwić musi sposób przedstawienia problemu. Sprawą pierwszą jest mylne informowanie czytelników. Anna Forecka pisze, że „Kuratorium Oświaty i Wychowania próbuje ratować sytuację, informując o niej Ministerstwo Edukacji Narodowej, które — być może — na szczeblu Episkopatu zechce szukać kompromisowego rozwiązania, godząc interesy zakonu Franciszkanów i wychowanków Domu dziecka”.

Kurator A. Dziskowski powinien poczuć się dotknięty. Jest człowiekiem zbyt odpowiedzialnym i poważnym, by w ten sposób załatwić sprawę. Na grudniowej sesji Rady Miejskiej kurator Dziskowski przedstawił propozycję realną, rozsądną i uwzględniającą interesy dzieci. Gotów jest przenieść całą grupę wronieckich wychowanków, nie rozbijając jej, do innego domu dziecka w województwie.

Pisze też Anna Forecka, że wychowankowie Domu Dziecka napisali list do „Wronieckich Spraw”. I dalej pisze, cytując: „List nigdy nie dotarł do adresata”.

Szanowna Pani Redaktor! Po co te chwytły — nie najwyższej klasy? List dzieci nie został wysłany, więc nie dotarł do adresata. Jeśli się listu nie wyśle, to nie ma sprawy listu, list staje się listem, gdy zostaje do kogoś wysłany, inaczej listem nie jest. Jasne? I cytowanie takiego nie istniejącego listu to nadużycie wobec czytelników.

Sprawą inną jest sposób argumentacji. Można by ją nazwać „argumentacją emocjonalną”, żeby wyeksponować logiczną sprzeczność tkwiącą w tym sformułowaniu. Cytowanie wzruszających wypowiedzi personelu i wychowanków może rozrzewnić czytelnika, ale niczemu innemu poza tym nie służy. No, chyba że chodzi o stworzenie atmosfery wrogości wobec zakonników, bo ja tak to właśnie odczytałem.

Franciszkanie muszą odzyskać swoją własność i to jest podstawa wszelkiej dyskusji. O losy dzieci zadbało Kuratorium. Można rozumieć żale pracowników, którzy będą musieli — być może — pracować gdzie indziej, ale należy powiedzieć wyraźnie, kto i czego żałuje. Poza tym ich serce i talenty pedagogiczne przydadzą się tak samo w innych placówkach. Natomiast Holendrzy, o których mowa w artykule, przestaną podziwiać Polaków, którzy tak wielki gmach przeznaczyci dla trzydziściorga dzieci, gdy szkoły obok pękają w szwach.

Na zakończenie — gdyby ten modny ostatnio temat wracał na łamy czasopism — krótka uwaga: o sprawach poważnych należy mówić rzeczowo i poważnie. Nie przystoi dorosłym ludziom rozpaczać, że litr mleka nie chce się zmieścić w półlitrowej butelce.

Klemens Stróżyński

AUDIO — VIDEO COMPACT — COMPUTER

ULTRAVOX

oferuje:

kupno . sprzedaż . komis . wymianę

Zapraszamy do naszego sklepu:

Ulica Kościuszki 16, w godz. 15.00 — 19.00

Wronki, tel. 540-201

U NAS NAJTANIEJ!!!

Duńskie zamrażarki „Carawell” i „Elcold”
Telewizory „Samsung” już za 4.200.000 zł!

Oferuje: Sklep Ogólnoprzemysłowy

Tadeusz Hały

Wronki, Al. Wyzwolenia 16

Tel. 541-178



Moja trzecia wojna

„Wojenka, wojenka, cożes ty za pani, że za tobą idą chłopcy malowani?”

Gdy szedłem na ostatnią wojnę, moja matka rzekła mi: wracaj, chłopcze, z tej wojny, z tarczą albo na tarczy. A ja, nie-szczesny, wróciłem bez tarczy. Bo gdy wróciłem z wojny zwycięskiej polsko-bolszewickiej, w której wraz z innymi wywalczyłem Polskę wielką, wolną i niepodległą, młodzież witała mnie śpiewem. Tak manifestowała swoją radość ze zwycięstwa. A ja biedny śpiewać nie mogłem, bo ja byłem starym, zniszczonym nerwowo, chorym człowiekiem z mymi dziewiętnastu latami i przeżytymi przegrodami.

A gdy wróciłem z ostatniej wojny, nikt nie witał mnie śpiewem. Tylko przy swej zagrodzie stał mój sąsiad, M. Piasek, i witając mnie z płaczem powiedział: widzisz, co się stało, podzielili się tą Polską jak za dawnych lat. A ja mu odpowiedziałem: nie płacz. Oni tę Polskę oddadzą. Bo Niemcy już oddali i to z nawiązką.

Pamiętam ten smutny wrzesień na począt-

ku wojny. Gdy wojska bolszewickie zajęły Równe, nasz oddział, który maszerował do Równego, rozwiął się i wszyscy cofnęliśmy się do Łucka i zaczęli się rozchodzić: jedni do Bułgarii, inni do Rumunii, a ja z kolegą chcieliśmy wracać do domu, ale nas zatrzymano, bo nie wolno było iść na zachód, tylko na wschód. Wtedy zamieniłem mundur na starsze ubranie z pewnym Polakiem z Łucka i rano, w porannej mgłę uciekliśmy na szosę i dalej w stronę Kowla.

Ale nie była to łatwa sprawa, bo wojska bolszewickie pomagały wywołać powstanie przeciw Polsce między Łuckiem i Kowlem. Czołgami rozwiozili karabiny zabrane żołnierzom polskim i rozdawali Ukraincom. Samoloty bolszewickie rozrzuciły ulotki z wezwaniem do powstania i to samo podawało radio bolszewickie.

Gdy doszliśmy do Brześcia, armia bolszewicka także tam dotarła. Byłem świadkiem powitania przez Niemców armii bolszewickiej z orkiestrą i całowaniem dowódców. Ale po raz drugi zdołałem im uciec.

Minęły cztery lata. 25 stycznia 1945 roku zbliżyła się dywizja wojsk bolszewickich do Wronek i zatrzymała na Zamościu. Na rynku obywatela miasta radzili, kogo by wybrać przez Wartę na Zamość, na rozmowę z ruskimi. Urządzono, żeby wysłać starego notariusza, który znał język rosyjski, bo pochodził ze środkowej Polski.

Wojsko rosyjskie rozglądało się za Niemcami i znaleźli kilku starych żołnierzy z Landstormu, którzy pełnili straż przy moście przez Wartę. Tych około 10 żołnierzy zaraz rozstrzelali, a ciała ich leżały w rowie przy ulicy bez pochówku przez szereg dni. A cywilni Niemcy już wcześniej uciekli.

Na drugi dzień wojsko przechodziło przez moją wieś rodzinną Chojno. Do mego domu wszedł sztab na śniadanie. Porozmawiali się przy długim stole, przynieśli bimber i chleb, córka parzyła herbatę — i zjadali. Bo ja niczego jeszcze w domu nie miałem, żeby ich poczęstować. Całe śniadanie obficie zakrapiali bimbrem, do picia którego i mnie zmuszali.

Przy drugiej kolejce podniosłem szklankę do góry i mówię: sto lat Rasiei — i wypiliśmy. Przy następnej nikt nic nie powiedział. Za to przy trzeciej kolejce znów podniosłem szklankę i mówię: sto lat Polsce. Wtedy pewien młody major wstaje od stołu, podchodzi do mnie, klepie po ramieniu i mówi: towarzyszu, Rasija budżet nawsiegda, a Polska nigdy. Wtedy pomyślałem: co ty baranie wiesz, i na myśl mi przyszło, jak oni przed nami w dwudziestym roku uciekali, i resztki butów pogubili.

I tak czekałem do teraz, aż doczekałem się, że wyszło na moje.

Leon Skrzypczak

SPORT

„ CZARNI” Wróblewo

Wieś Wróblewo od pierwszych powojennych lat wykazywała zainteresowanie sportem masowym. W 1947 r. Zygmunta Kropaczewskiego zakład Koła ŁZS. Wśród wielu uprawianych dyscyplin sportowych ŁZS-Wróblewo na pierwszym miejscu stawiało zawsze piłkę nożną.

Gdy w 1965 r. piłkarze po raz drugi zdobywają mistrza powiatu, decydują się zgłosić drużynę do rozgrywek OZPN-Poznań. Drużyna występuje w klasie „C” uzyskując zupełnie przyzwoite wyniki i po 7 latach awansuje do klasy „B”. W 1976 r. w swojej grupie zajmuje III miejsce i w wyniku reorganizacji województwa zostaje przeniesiona do OZPN-Piła.

W nowym otoczeniu, drużyna w ciągu roku „wykopała” sobie awans do „A” klasy, występując w niej do 1983 roku. Później jak na huśtawce — raz w „B”, to znowu w „A” klasie.

W chwili obecnej drużyna „Czarnych” Wróblewo gra w „B” klasie, ale (uwaga!)... w grupie zespołów zrzeszonych w OZPN-Poznań. //

Jak do tego doszło? Ostatni sezon 1989/90 obnażył głęboki kryzys, jaki ogarnął piłki OZPN. W sezonie tym z 12 zespołów rozgrywki ukończyło tylko 6. Niski poziom rozgrywek, dalekie dojazdy, kiepskiutka organizacja spotkań — na 4 mecze raz stawiał się sędzia.

W tej sytuacji rozgorzyceni piłkarze i działacze Klubu postanowili nie zgłaszać „Czarnych” do rozgrywek w piłkarskim okręgu na sezon 1990/91. Nie chcieli też zniweczyć swoich sportowych osiągnięć i zmarnować zapalu do sportowej rywalizacji, jaki w piłkarskich rozgrywkach zespół prezentował.

Na fali dążeń społeczeństwa gminy Wronki o powrót do województwa poznańskiego, zarząd klubu z pomocą p. Ryszarda Forbricha podjął zdecydowane starania o włączenie „Czarnych” Wróblewo do OZPN-Poznań.

Powrót „na stare śmieci” okazał się możliwy bez zmiany granic województwa. // Nawiasem mówiąc jest to przykład godny naśladowania. Zamiast czekać na kolejną reorganizację terytorialną, lepiej już przystąpić do przenoszenia przynależności poszczególnych naszych instytucji z pińskiego do poznańskiego.

Powrót „Czarnych” do rozgrywek w okręgu poznańskim przyniósł wiele korzyści: dojazdy na mecze skróciły się 5-krotnie, do łącznej długości 260 km, w kosztach ta proporcja wynosi 800.000: 4.000.000 /zł/

— nieporównywalna organizacja, tu nie zabraknie sędziego, a tacy jak pp Ferszt, Nowacki, Sieradzki, którzy zdoławali mecze I i II ligi, gwarantują wysoki poziom zawodów.

„Co tu porównywać — mówi Tadeusz Hojan — to jak dzień do nocy!” „Czarni” — Wróblewo grają w IV grupie „B” klasy w towarzystwie zespołów, które prezentuje niżej zamieszczona tabela — z wynikami po zakończonej rundzie jesiennej:

1. „Czarni” Wróblewo 13 28 : 10
2. „Warta” Obrzycko 12 21 : 11 (3:0)
3. „ŁZS” Ocieszyn 11 34 : 17 (3:4) wyjazd
4. „Orkan” Naramowice 8 25 : 19 (2:1) wyjazd
5. „Orkan” Gałowo II 7 18 : 20 (3:0) wyjazd
6. „Orkan” Świerkówki 7 16 : 22 (2:2) wyjazd
7. „ŁZS” Nojewo 5 12 : 29 (7:0)
8. „Zieloni” Lubosz 5 10 : 25 (4:1)
9. „Spółdzielnia” Szczuczyn 4 13 : 24 (4:2)

(w kolejności: liczba zdobytych punktów, stosunek bramek, w nawiasie rezultat meczu „Czarnych”)

„Czarni są drużyną bramkostrzelną, (przeciętna 3,5) strzelają bramki wszyscy zawodnicy, ale najwięcej ich zdobyli: Wojciech Biedziak, Mariusz Maćkowiak i Wojciech Maćkowiak — po 5, Tadeusz Hojan strzelił o jedną bramkę mniej.

Kto tworzy obecny zespół widac na zdjęciu, dodam tylko, że na co dzień są oni pracownikami „Spomaszu”, „Wrometu”, ZPZu, Z.K., Policji, SURu, oświaty, prywatnego handlu i rzemiosła. Mieszkają we Wróblewie, Wronkach, Sierakowie, Dobrojewie, Cmachowie, Kłodzisku, Pożarowie i Ostrorogu. //

Drużyna „Czarnych” z wielkimi nadziejami przystąpi do wiosennej rundy rozgrywek rewanżowych. Zajmują pierwsze miejsce w tabeli z dużymi atutami na końcowy sukces i awans do klasy „A”.

Po pierwsze. Pozyskano sponsora — Fabrykę Kuchni „Wromet”, która zapewni pomoc w postaci sprzętu sportowego i transportu na mecze wyjazdowe.

Po drugie. Zaangażowanie nowego trenera Remigiusza Marchlewicza, czynnego jeszcze zawodnika (byłego piłkarza „Lecha” i „Olimpii” Poznań).

Po trzecie. Całą zimową przerwę drużyna trenuje w sali gimnastycznej (po raz pierwszy) ZSZ przy „Spomaszu”.

„Czarni” z Wróblewa nastawieni są bojowo, nie ukrywają, że apetyty mają znacznie większe.

Być może, że już niebawem „przeskoczą” w sportowej rywalizacji „Błękitnych”

Paweł Bugaj (z materiałów T. Hojana)

Pierwszy dzień wolności

Dzień 25 stycznia 1945 r. był dla mnie — wówczas 11-letniego chłopca — pamiętny, szczególny, podobnie jak dla wszystkich mieszkańców Wronek, którzy po ponad pięcioletniej niewoli odzyskali upragnioną wolność. Tego dnia wojska radzieckie wyzwoliły Wronki.

W okresie okupacji hitlerowskiej, po wyrzuceniu nas z matką z własnego domu przy ul. Samołęskiej (obecnie Towarowa) otrzymaliśmy jedno pomieszczenie przy ul. Strzeleckiej (dziś Zwycięzców). Z tego więc miejsca mogłem być świadkiem wkroczenia wyzwolicieli do naszego miasta. Przedtem jednak my, dzieci polskie, do niedawna uczniowie niemieckiej szkoły dla Polaków, obserwowaliśmy na Rynku tłumy uciekinierów niemieckich, skupionych przy tłumokach, wozach konnych, a wszystko w scenarii mroźnej i śnieżnej zimy. Czy my, dzieci, odczuwaliśmy z tego powodu jakąś satysfakcję? Niemców baliśmy się bardzo i bardzo ich nienawidziliśmy, także za to, że nas wywozili do ciężkiej pracy zbierania pyrek w majątku w Cmachowie w zimne i dżdżyste jesienne dni. Widok więc zatrwożonych i płaczących, dotychczas butnych naszych ciemiężców wprawiał nas w niesamowite zdumienie.

Trwoga napawała mnie widok, jaki ukazał się z naszego okna, pod którym 24 stycznia w późnych godzinach wieczornych zatrzymały się samochody pełne doskonale uzbrojonych żołnierzy SS w białych, ochronnych mundurach. Szwargot Niemców i ogólny stan psychicznego podniecenia nie pozwalał nam z matką zasnąć. Jakaż była więc radość, kiedy usłyszeliśmy niespodziewany ich odjazd. Potem zaległa cisza, przerwana nad ranem raptownymi strzałami zza Warty, świstem kul tuż przy oknie z broni maszynowej i wielkim wybuchem wysadzanego przez niemieckich saperów drewnianego mostu. Kiedy strzały nieco umilkły, dało się słyszeć wołanie z ulicy: „Ludzie, wiara, Boby idom, Miymcy, Szkiebry uckli”. Nie bacząc na istniejące jeszcze niebezpieczeństwo ludzie wylegli na ulicę, by wiwatować i oddawać się ogólnej radości. Ta euforia udzieliła mi się oczywiście też. Wypadłem zatem na ulicę, niezupełnie ubrany, w domowych bamboszach na śnieg, ale za to z wielkim zasobem butelek węgierskiego wina, które ojciec jako internowany na Węgrzech żołnierz 1939 r. był zmuszony (tak, tak, takie były przepisy bratanków Węgrów) umieszczać w każdej wysyłanej do nas paczce. Żołnierze radzieccy oczywiście chętnie je butelki przyjmowali, wkładając je do głębokich kieszeni swych długich szyneli, nie zatrzymując się ani na chwilę w szybkim biegu. Zachowywali się godnie i spokojnie, bacząc, aby jak najszybciej wykonać swe bojowe zadanie.

Tego dnia przeżyliśmy więc olbrzymią radość i okazję — mimo istniejącego jeszcze zagrożenia — do niesamowitej bieżącej na najbliższej okolicy, to jest w pobliżu mostu i Rynku, gdyż tam się najwięcej działo. Widzieliśmy rozstrzelanych przy moście, za Wartą saperów niemieckich, bodajże 7-9, którzy wysadzili środkowe przęsło mostu. Ludzie opowiadali, że dwóch z nich było Ślązakami i po polsku błagali o litość, jednak bezskutecznie. Widzieliśmy też uciekającego samochodem przez Rynek niemieckiego oficera, który ostrzelany porzucił swój pojazd i usiłował się schronić w narożnikowej kamienicy u wylotu ul. Sierakowskiej. Schwytany, również podzielił los saperów. Zginął też tego dnia, nie obawiający się niczego, tzw. dobry Niemiec, zasiedziały we Wronkach od lat rzemieślnik Wilde, zastrzelony na ul. Poznańskiej przez radzieckiego żołnierza. Nie uciekł wraz z innymi swymi ziomkami i za wcześniej wyszedł na ulicę do podnieconego tłumu. Do dzisiaj mam w oczach miejsce tego morderstwa i wielką plamę krwi na chodniku, zasypaną piaskiem. Były tego pięknego dnia, udekorowanego już narodowymi flagami, również widoki niestety gorszących scen okradania sklepów i mieszkań.

Tego też pamiętnego dnia udaliśmy się z matką na ul. Samołęską, aby obejrzeć stan naszego domu, by po paru dniach w nim zamieszkać i czekać z utęsknieniem na powrót z wojny męża i ojca, co nastąpiło dopiero w radosnym dla wszystkich, wiosennym maju.

Janusz Łopata-Łowiński



Z tym znakiem — sponsora, wybiegną wiosną na boisko piłkarze „Czarnych — Wróblewo. Od lewej stoją: Bogdan Przybysz, Mariusz Maćkowiak, Wojciech Biedziak, Przemysław Biedziak, Marek Lehmann, Tadeusz Hojan, Andrzej Przybysz.

Ryszard Forbrich (koordynator sekcji piłkarskiej), Remigiusz Marchlewicz (trener), Krzysztof Hennig, Jacek Pacholik, Sławomir Biedziak, Teofil Lorkiewicz, Ireneusz Biedziak, Andrzej Góral, Robert Jezierski, Jan Stromczyński, Wojciech Graczyk, Jacek Góral, Wojciech Maćkowiak (kapitan).

Kierownictwo „Czarnych” Wróblewo pragnie na łamach tej gazety podziękować szczególnie Dyrekcji Fabryki Kuchni „Wromet”, oraz Dyrekcji ZSZ przy „Spomaszu” za wsparcie i stworzenie zawodnikom warunków sportowego rozwoju.



JERZY GRUPIŃSKI — urodził się w roku 1938 we Wronkach. Jako poeta debiutował na łamach „Głosu Wielkopolskiego” w 1963 roku. Ukończył filologię polską na UAM w Poznaniu.

Ojciec Władysław był stolarzem. Rodzina od wielu pokoleń zamieszkała we Wronkach, na początku zajmowała się garbarstwem, potem stolarką. Matka poety — Joanna (z domu Kołoch), urodziła się w Goraju, w rodzinie Józefa Kołocha, łowczego w dobrach hrabiego Hochberga von Pless. Obecnie mieści się tam Technikum Leśne.

Jerzy Grupiński mieszka i tworzy w stolicy Wielkopolski, a od 1970 r. prowadzi w poznańskim Pałacu Kultury międzyrodowiskowe forum młodych twórców — Spotkania Literackie przy Kominku. Jego dorobek twórczy został opublikowany w kilku tomikach poezji. Należą do

nich: „Kształt fali” (1969), „Ta sama przemoc” (1972), „W dom jak w kalendarz” (1976), „Stworzysz świat — albo siebie” (1979), „Album wielkopolski” (1981), „Waga i warga” (1984), „Jeszcze noc” (1990). W przygotowaniu, w Wydawnictwie Poznańskim, „Sprzedawcy gołębi” (wiersze) oraz (w rękopisie) książka dla dzieci pt. „Znak twego domu”. We Wrocławiu w druku wybór erotyków z lat 1982-1990 pt. „Wiersze do miłości”. Jerzy Grupiński jest członkiem Stowarzyszenia Autorów Polskich.

Sam poeta tak pisze o problemach związanych z wydaniem kolejnego tomiku poezji:

„Wreszcie to spotkanie w gościnnym domu *Sisyry*. Ewentualni fundatorzy w koszulach, przy krawatach. Ten ceremoniał zapowiada pomyślny bieg sprawy? Mówi się głównie o interesach. Moja książka jest jednym z nich. Jest, mówią, ważną, nie tylko moją, sprawą, dobrym interesem. Dlatego po krótkich słowach padają sumy, deklaracje. Mówią to tak, że nie czuję się zażenowany, upokorzony. Może to ja za nich piszę te wiersze? Tym bardziej, że w tomiku znajdują się teksty reklamujące firmy sponsorów — Urszuli Turkiewicz, Wojciecha Englerta, Wojciecha Kudlińskiego, Piotra Palucha, Jacka Pomianowskiego, Ireneusza Ratajczaka. „Jeszcze noc” — taki będzie tytuł tej książki, złożonej po ryzykancku z dwu części: pierwsza — wiersze — jakby powiedzieć — społeczno-polityczne, które wydierały się ze mnie, pisane do szuflady, jako niezgodne z moją obecnością onegdajszą w szeregach ZLP; w części drugiej zaś — erotyki.”

Opracował: Eugeniusz Jankowiak

Miasteczko ze snu Wiersz polityczny

Oto środek świata
wynik złotego podziału stwórcy
salomonowy punkt
od którego można zacząć
wiersz lub życie
Miejsce o którym marzą myśliciele
pytając — jaki jest świat
sam w sobie

Minuta jak dostojna kwoka
prawie sto sekund wysiaduje
Czas łączy się z przestrzenią
początek z końcem
Więcej imion niż nazwisk
Umarli na cmentarzu
żywi w okolicznych domach
krewni w wioskach

Przebrani za dorosłych
w starczych maskach
koledzy z klasy
bawią się w ojca i matkę
Na stacji pod pełną parą
stoi ciągle pociąg — ten sam
którym po raz pierwszy
jedzie się w świat

Z jednego okna — szkoła
z drugiego kościół
w którym tak celnie
prorokując o losach
leją wodę za kotłownię
i sypią na usta sól

Jest też facet przyjezdny
lokalny emigrant
który maniakalnie
nie szczędząc uczuć
westchnień — nawet myśli
opisał rzekę i las
klasztor i rynek
pomijając rzecz jasną więzienie
— niepoetyczny obiekt
ongis wybudowany
tu przez obcych
— ale to już zupełnie
inna historia inne miasto
i inny bohater

„Poeta pamięta” Czesław Miłosz

Znowu
zaczęło być tak
jakby świat
miał być dla ludzi
Pierwsze
o tym mówiły kolory
z dnia na dzień
rosnące w jaskrawość
Nawet głosy
przedmiotów i zwierząt
Ludzie wyszli z więzień
W Wielkim Kraju
Wielkiego Brata
okazało się
że młoty sierpy
i maszyny rolnicze
nadają się nie tylko
do uczestnictwa w pochodach
i ośpiewania w pieśniach
Wygląda to tak
jakby przywódcy
podali sobie ręce
i chcieli zbawić
tę kulistą płaszczynę
przewiązaną gordyjskim węzłem

Patrz
więc na moje usta
Wzbiera w nich
mokry czarnoziem
i świeci zielen
Jakby nie pamiętały nic
i otwierały się po raz pierwszy
Znow śpiewa wokół nich
złota pszczoła słów

Matce

Nikogo nie zabiłem
nie okaleczyłem
Nie mieszkałem w beczce
by nie powodować zbiegowisk
nie chodziłem z latarnią
w biały dzień
Staralem się — nie kłamać
Nawet w kukulczy dzień
pierwszego kwietnia
Spisywałem więc słowa
Tylko te którym —
nagła błyskawica rozdarła
mózg
lub uderzyło serce

ZNAKI

„Oprzyj się na mnie, świecie, oprzyj.”
Kazimiera Iłakowiczówna

Ciągle te same znaki
Nic nie znaczy czas ani miejsce
Lustro wiezione ulicą
z płynącym wstecz obrazem samochodów
Ale nie ma mędrca ze Stagiry
który przystanąwszy objaśniałby odbicie
Ani Heraklita z ową starą baśnią
o rzece i stopie
Albo — w worku coś oddycha
jest więc ciepło i żywe
Brak jednak Platona
który nie zaglądając
powiedziałby nam
o wewnętrznej zawartości

Kobieta rozpościera chustę
Łotr pośpiesznie się nawraca
Mężczyzna kupuje wino gąbkę i ocet
Ktoś hałaśliwie przesypuje
z dłoni w dłoń kostki do gry
a niosący drabinę rozglądają się
podnoszą głowy jakby chcieli już
wejść i zdjąć ciało

Ale nie ma nikogo
kto mógłby wypić
wino z żółcią lub ocet
i odezwałby się do złoczyńcy
Nikogo
kto wobec zaćmionego słońca
pęknięcia skał i zaległych ciemności
mógłby z wysokości drzewa
zawołać głosem który rozdziera
zasłonę świątyni od góry do dołu
i trzęsieniem ziemi otwiera
— groby



Eugeniusz Jankowiak Akt (linoryt)

O tamtej miłości
o wierszu pisany
znakami twych stóp
nie nie win5wesz
ani ty ani śnieg
który zasypał ślady

Zakłęcie

Pachniesz tu
(ciągle
nawracam
w tę zwrotkę)
jakbyś miała
wszyty pod skórą
kwiat czarnego bzu

GŁOS DNIA

Jeszcze
nad horyzontem noc
Wenus
jak kropla rtęci w chmu-
rze

W wargi
mięsiste zachłanne
telewizyjnej gwiazdy
układa się mrok
— która wczoraj
śpiewała w mym śnie
tak blisko
że wreszcie poczułem
jej oddech i gorący język
smagający brodawki pie-
rsi
Tak długo
póki nie uniosła
w swych ustach
mego wieczornego prag-
nienia

Rękawem
przecieram uważniej szy-
bę
przecież to od niej
zależy w końcu
czystość wiersza
rozpalenie świtu w dzień

Człowieczy los (II)

30 lipca 1941 roku Związek Radziecki, w obliczu błyskawicznej inwazji hitlerowskiej zawiera układ z Rządem Polskim na emigracji. Głosił on m. in.:

1) „Z chwilą przywrócenia stosunków dyplomatycznych Rząd Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich udzieli amnestii wszystkim Obywatelom polskim, którzy są obecnie pozbawieni swobody na terytorium Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, bądź jako jeńcy wojenni, bądź z innych odpowiednich powodów”.

Po zawarciu tego układu rozpoczęło się formowanie armii Andersa na terenie ZSRR.

Relacja Władysława Grynhoff:

Więść o amnestii dotarła do naszego sowchozu dopiero w październiku. Była to dla nas szansa przeżycia, bo obywatele polscy mogli przeprowadzić się do kilku wyznaczonych w pobliżu miast i nie byli już traktowani jako skazani.

My byliśmy obywatelami Litwy, których amnestia nie dotyczyła. Należało przed NKWD udowodnić swoje polskie obywatelstwo. Na szczęście nasze dokumenty zniszczono lub zgubiono. W „papierach” panował tam typowo radziecki bałagan i dzięki niemu mogę prawdopodobnie pisać te słowa. Ja miałam zaszytą pod podszewką moją metrykę ślubu, którą zawarliśmy z mężem w Warszawie, a siostra męża, mieszkanka Warszawy i obywatelka Polski, warszawski bilet tramwajowy. Z bezczelną miną przedłożyłyśmy te „bumagi” w NKWD twierdząc, że obie jesteśmy warszawiankami z krwi i kości.

Sprawdzimy — stwierdził NKW-dzista i po kilku dniach strachu zostaliśmy wszyscy uznani za obywateli polskich oraz otrzymaliśmy zezwolenie wyjazdu do miasta Bijsk.

Obywatele Litwy, Łotwy i Estonii wywiezieni w głąb Związku Radzieckiego niestety nigdy nie powrócili do swoich domów.

W. G.

Usczęśliwieni i prawie wolni, w listopadzie 1941 r. dotarliśmy jakoś do „miasta” Bijsk. Ulice — to błotniste trakty, chodniki z desek, drewniane domy — chaty, brak sklepów, miasto wyludnione, mężczyźni na wojnie lub w obozach — zostały tylko kobiety, dzieci, funkcjonariusze komunistyczni i NKWD.

Chciałam iść do armii Andersa — niestety miałam małe dziecko. W Bijsku mieszkaliśmy i pracowaliśmy w kilku miejscach.

Trochę refleksji:

Ludność głodowała — 400 g chleba na dzień. Sklepów nie było, tylko „baracholka” czyli targ, gdzie można było kupić i sprzedać podstawowe towary, ale po horrendalnych cenach. Sprzedawaliśmy nasze rzeczy z domu, odzież, biżuterię — dzięki temu można było przeżyć.

Tu znowu przekonałam się, że ludność miejscowa nie była do nas nastawiona wrogo. Mieszkaliśmy m. in. w Rosjanki Duni, której wystarczająco, że najadła się chleba i popiła „czajem”, czyli gorącą wodą bez cukru. Widziałam u niej bzy radości, gdy dowiedziała się, że jej syn został ciężko ranny na froncie. Zapytana, z czego się cieszy, odpowiedziała, że choć będzie kaleką, ale przeżyje. Jej stosunek do Stalina nie różnił się od naszego. Polski Rząd zorganizował w wielu miastach ZSRR biura mężów zaufania. W Bijsku był nim wielkopolski hrabia Żółtowski. Mieli oni zadanie opieki nad zesłanymi Polakami. Po wyprowadzeniu armii Andersa z ZSRR z uwagi m. in. na nieznaną los tysięcy polskich oficerów, po zerwaniu przez Rząd Sowiecki stosunków dyplomatycznych z Polską, po odkryciu zbrodni katyńskiej, mężowie zaufania zostali aresztowani i wymordowani. Los ten ominął też hrabiego Żółtowskiego.

Można śmiało powiedzieć, że los Polaków wywiezionych w głąb Związku Radzieckiego koleś się toczył. Do lipca 1941 r. byli „wrogami narodu”, więzieni i mordowani. Od lipca 1941 r. do 25 kwietnia 1943 r. stali się sprzymierzeńcami. Od 25 kwietnia 1943 r., gdy to Rząd Radziecki zerwał stosunki dyplomatyczne z Polskim Rządem Emigracyjnym, wrócili do statusu wrogów. W 1943 r. powstało pod dowództwem gen. Berlinga Wojsko Polskie w Sielcach nad Oką. Polacy stali się znów sojusznikami ZSRR, lecz tym razem traktowano ich jak ubogich krewnych, z pozycji siły.

W. G.

W 1943 r. dotarł do Bijska mój mąż, schorowany i wycieńczony, w gorsecie gipsowym. Dzięki znajomościemu lekarzowi z obozu, Polakowi, przeżył jako jeden z nielicznych. Czas na zesłaniu płynął wolno, żyliśmy w skrajnej biedzie, nie traciliśmy jednak nigdy nadziei powrotu do Polski. Zapisaliśmy się do powstałego Związku Patriotów Polskich. Pod koniec 1944 roku NKWD zaczęło wyzywać Polaków na przesłuchania. Wielu nie wracało. Okazało się, że NKWD znało już przebieg nowych granic Polski i zmuszało wszystkich Polaków pochodzących z terenów, które pozostały po wojnie w granicach

Związku Radzieckiego, do przyjęcia obywatelstwa radzieckiego. Większość się nie zgodziła, byli aresztowani i osadzani w więzieniach.

Nieliczni zgodzili się zostać obywatelami radzieckimi. Biada im. Nie wrócili nigdy do Polski. Tych aresztowanych wkrótce wypuszczono.

Koniec wojny. Związek Patriotów Polskich sporządził listy obywateli polskich, starał się o zezwolenie wyjazdu, o transport. Wreszcie w maju 1946 r. marzenia stały się rzeczywistością. Pociągiem towarowym, jako wolni ludzie, jechaliśmy do Polski. Uważam, że mieliśmy wielkie szczęście, wracaliśmy w komplecie. Ale wielu, bardzo wielu pozostało, żywych i umarłych. Jechaliśmy przez obcy, wyniszczony kraj, by po ok. 3 tygodniach podróży zawiązać do ziemi obiecanej, do Polski.

Tak kończy się relacja. Wylania się z niej odpowiedź na pytanie postawione na początku, jaki był cel okrutnego systemu stalinowskiego?

Większość społeczeństwa miała zostać bezwolną, apatyczną masą, którą mogłoby dowolnie ugniatać uprzewielawiana kasta wtajemniczonych, mają-

ca dostęp do dóbr materialnych i posiadająca nieograniczoną władzę.

Dla utrzymania tego systemu konieczne były GULAGI, NKWD, zastraszania i deportacje. Stalin dobrze wiedział, że Polaków tak „urobić” się nie da i dlatego traktował ich z całą bezwzględnością.

EPILOG

W. G.

W 1989 r. otrzymaliśmy pismo z Ambasady Związku Radzieckiego, że wszyscy zostaliśmy reabilitowani.

Tak więc po blisko 50 latach przestaliśmy być przestępcami w świetle prawa radzieckiego.

Leszek Grynhoff

Materiały źródłowe:

1. Osobista relacja Władysława Grynhoff, zam. w Wronkach, ul. Sierakowska 50.
2. Kpt Adam Walczak — „13 Brygada Armii Krajowej Okręgu Wielńskiego” — Wydawnictwo Konspiracyjne 1985.
3. „Zbrodnia Katyńska w świetle dokumentów” — praca zbiorowa, wyd. Londyn 1975.
4. „Deportacje i przemieszczenia ludności polskiej w głąb ZSRR 1939-1945” — praca zbiorowa PWN W-wa 1989.

АРХИВНАЯ СПРАВКА

В документах Центрального государственного архива Литовской ССР имеются сведения, что Грингоф Владислава Станиславовна, 1913 года рождения, Грингоф Стасис, Стасис, 1939 года рождения, Грингоф Она, Стасис, 1904 года рождения, Грингоф Софья Михайловна, 1877 года рождения, Рогозинская Ванда, Стасис, 1907 года рождения, Рейкалайте Аполлония Кляяновна, 1924 года рождения, Рейкалайте Барбора Кляяновна, 1925 года рождения, проживавшие в деревне Якшишки Укмергского уезда Литовской ССР, с 14 июня 1941 года находились в спецсылке в городе Бийске Алтайского края.

На основании Указа Президиума Верховного Совета Литовской ССР от 21 октября 1988 года они были реабилитированы.

Директор Центрального государственного архива Литовской ССР

A. Б. Пилипонис

№ И - 68 - Г

15 декабря 1989 года

Город Вильнюс

Nota archiwalna z Centralnego Państwowego Archiwum Litewskiej SSR stwierdzająca o zesłaniu Rodziny Grynhoffów do m. BIJSK i jej rehabilitowaniu zarządzeniem Prezydenta Rady Najwyższej Litewskiej SSR z dn. 21 list. 1988 r.



Władysław Nowak

Mój rozmówca, mężczyzna niespełna osiemdziesięcioletni, rosły, doskonale się mimo swego wieku trzymający, pochodzi z naszych stron, a przed wojną pełnił służbę w granatowej policji w Łodzi. Gdy ścisła mi rękę, zaczynam rozumieć przesłki, jaki budził przedwojenny policjant.

Pan Władysław Nowak razem z kompanią policji z Łodzi we wrześniu 1939 roku przez Hrubieszów zawędrował do Łucka, wówczas stolicy Wołynia, a stamtąd do Kowla. Tam zaskoczył go pamiętny dzień 17 września.

„Pamiętam, wcielił nas do naprędcy skłeczonego batalionu obrony Kowla. 17 września było ostatnie bombardowanie. Pamiętam jak dziś, leżeliśmy na skrzyżowaniu ulic. Naprzeciw był szpital. Został w południe zbombardowany, chociaż były wyłożone plansze Czerwonego Krzyża. W południe dowódca nasz wrócił z komendy miasta i powiedział: panowie, wojna dla nas skończyła się. Rosjanie zajmują tereny od wschodu. Każdy może iść, dokąd uważa. Najlepiej w pojedynkę.

„Ale że Ukraińcy mordowali oficerów i policjantów, postanowiliśmy iść razem i z bronią. Przechodzimy przez wioskę, w której byli Ukraińcy z karabinem maszynowym i rozbijali idących żołnierzy. Nas była kompania, około 60-70 ludzi. Rozszpaliły się w tyralierę i z dwóch stron ruszyliśmy do

Wróciłem z drogi do Ostaszkowa

wioski. Jakoś strzały zamilkły i przez wioskę przeszliśmy, a z nami grupa wcześniej rozbrojonych żołnierzy.

Gdy przeszliśmy, w wiosce znowu zabrzmiały strzały. Wtem nadjechały trzy samochody z zapalonymi światłami. Okazało się, że to szkoła podoficerska z Włodzimierza, zaalarmowana, że naszych biją. Wzmogła się kanonada, ale niebawem ucichła. Ukraińcy zostali przepędzeni.

Grupa policjantów idzie dalej, spotykając po drodze wojska sowieckie z dużą ilością czołgów, ale na razie nikt ich nie zatrzymuje. Dopiero we Włodzimierzku kompania policji zostaje otoczona i zatrzymana przez wojska radzieckie.

„I tam żeśmy to powitanie dostali: „Stoj, towariszcz, oddaj rużko. Nam nie nado wojewac. Was cały świat nie lubi”.

Na początku nie robili selekcji żołnierzy od oficerów. Wyglądali zresztą marnie — jeden w mundurze, drugi w płaszczu, owinające wylazły, karabin pod pachą. Otoczyli nas i zamknęli w koszarach 27 PAL-u (pułku artylerii lekkiej) we Włodzimierzku.

Jak sowieci weszli do kasyna oficerskiego, to myśleli, że to świątynia jakaś — parkiet, lustra między oknami, zyrandole. „Ot, waszy oficyery charaszto żyli” — podziwiali. Tam nas zamknęli, stół na korytarzu ustawili, na nim karabin maszynowy, przy nim Ukraińców miejscowych i posłi sobie.”

Przez pięć dni pan Nowak z towarzyszami bez odrobiny jedzenia siedział w koszarach, aż nie zjawili się znów wojskowi sowieccy. Zdziwili się, kto tu ich zamknął i wreszcie dostarczyli dwa kociołki zupy.

„Potem przyszła komisja i badała, kto z nas w 20 roku z nimi walczył. Ja byłem młody, to jakoś przeszedłem bez badania.

„Ale u jednego zauważyli w legitymacji, że ma Virtuti Militari i zaraz do niego: „O ty sukynsyn, ty z nami w 20 roku wojował. Nie nado tobie domoj” i jeszcze tak trzech znaleźli z Virtuti i wtedy starannie oddzielili oficerów i zatrzymali. Kto był sprytny, zdążył dystynkcie i się uchronił. Taki Mietek był, mówię mu: zerwij dystynkcie — ale on taki formalista, mówi, że nie wolno.

„W końcu nas wysłali przez Hrubieszów na Chełm. Tam nas zatrzymali i wsadzili do pociągu.”

Więźniowie bardzo niedbale konwojowani, za to bardzo głodni, około tygodnia jeździł pociągiem to tu, to tam, poznając przy okazji totalny bałagan panujący w sowieckiej armii. Wreszcie transport został skierowany do Ostroga (dawna granica polsko-radziecka), gdzie znajomy maszynista poinformował, że jadą na wagonie jako którzyś kolei transport.

„Jak się ludzie dowiedzieli, zaśpiewali wszyscy „Boże coś Polskę” i „Serdeczna matka”, bo wiedzieli już, że na stracenie jedziemy. Tak dojechaliśmy na stację Szepietówka. Na dworcu góra karabinów

maszynowych, pocisków artyleryjskich, działa, nasz sprzęt zabrawany przez ruskich.

W Szepietówce, w starych koszarach wojskowych, był obóz przejściowy. Tam spotkałem się z policjantem z Szamotuł, Kalet si nazywał, spotkałem też starszego znajomego z Szamotuł. Geremka, był porucznikiem rezerwy, znalazłem go od dziecka.

Po paru dniach patrzę — w kolejnym transportie idzie Mieciu Kowalczyk — biały jak ściana. Witam się z nim, opowiada, jak ich trzymali w piwnicach na betonowej posadzce, w starych magazynach żywnościowych.

„Nam też słomy żadnej nie dali, dobrze jak się jakieś deski znalazły. Żołnierze rozebrali płyty i nawet ubikacje, żeby podłożyć pod siebie. Ale my przyjechaliśmy później i dla nas był już tylko mokry beton do spania. Dobrze jak się głowę na kolego położyło.

Jeść nam nie dawali, tylko „kpiątek”, aż się zbuntowaliśmy i zaczęliśmy wszyscy skandować „dajcie jeść”. I w nocy przywieźli samochodami chleb, jeszcze gorący, ale jak gлина. Żołnierze natychmiast rozrabowali cały chleb, ale połowa dostała takiej biegunki, aż się ludźce przewracali. Dobrze, że wśród więźniów było trochę lekarzy.”

W Szepietówce sowieci rozdzielili więźniów na dwie grupy — w jednej byli szeregowi żołnierze, a w drugiej element szkodliwy i przeznaczony do likwidacji: oficerowie oraz wszyscy policjanci.

Panujący w obozie głód był wynikiem również bałaganu panującego tam — posiłki wydawano tylko jedna kuchnia i często w kolejce trzeba było stać po 36 godzin.

„Wśród „wojennopłennych” pan Nowak spotkał 18-letniego chłopaka, z Przysposobienia Wojskowego, swego znajomego, który poradził mu, aby przyłączył się do grupy wojskowych, którzy mieli być zwolnieni do domu. Dostarczył mu kawalerijską płaszcz i w tym lichym przebraniu, wykorzystując panujący bałagan oraz dzięki pomocy życzyliwych ludzi, mój rozmówca przemknął do transportu szeregowców.

„Z panem Geremkiem uzgodnił, że kto pierwszy dostanie się do domu, powiadomi rodzinę, co się dzieje z drugim. Mieciu Kowalczyka namawiałem, żeby też zrobił tak jak ja, ale on obawiał się, że jak się oszustwo wyda, pójdzie „pod stienku”. Ja mu mówię, że i tak może tam trafić, ale on wolał zostać.

Jeeszcze ostatnią noc zebrali wszystkich Żydów, zawieźli ich do miasta, sprawili im bankiet i każdemu jeszcze cukierków kupili. Znalłem te cukierki, wyglądały jak agrest. I radzili im, żeby zostali w Rosji. Wraca taki jeden Żydek do nas na noc i powiada: Aj, jaki ten Stalin dobry, nam Żydkom nie każe do Hitlera jechać, bo on hy nas zamordował. Hej, kolego — mówi — takie jedzenie, jak nam dzisiaj dali, to ja dawno takiego nie jadł. I jeszcze wypić dali, cukierków mi dali.

No to koledy mówią: daj, Żydzie, cukierki. one i tak u nas zrabowane są. Ale on sobie worek z cukierkami pod głowę włożył. Ale tam łódzkie chłopaki były, jak Żydek zasnął, tak go pomalutko popychali, aż się z worka zsunął i cukierki wszyscy zjedli. Co się rano robiło, jak on wrzeszczał.”

Geremek z Szamotuł pozostał ze swym kuzynem Rusinkiem w Szepietówce i stamtąd zjadł wystać jeszcze dwie krótkie kartki do rodziny, że żyje. Potem kontakt się ostatecznie urwał. Pan Nowak zdołał przekazać Geremkom wiadomość z niewoli niemieckiej. Po wojnie zaszedł do Geremków, w Szamotułach (nieдалеко od PKO, od strony Czarnkowa) i rozmawiał z ojcem pozostawionego w Szepietówce kolegi. Pan Geremek senior miał w domu gazetę niemiecką (hodajże Deutsche Beobachter) z listą nazwisk polskich oficerów pomordowanych w Rosji przez NKWD.

„Wśród innych było tam nazwisko mojego kuzyna, Rusinka. Los porucznika Geremka prawdopodobnie był taki sam. Podobnie po Mieczyślawie Kowalczyku słuch zagnął. Wygląda na to, że podzielił los więźniów Ostaszkowa.

„Ruszył wrzeszcze nasz transport z Szepietówki do Kowla, tam się trochę odżyliśmy, bo ludzie bardzo nam pomagali. I tam pewnie z połowa transportu uciekła. Na ostatniej stacji przed granicą, w Jagodzinie, sowieci dali nam ryby, konserwy i chleb — po dwa bochenki — i z tym przekazali Niemcom. Część żywności daliśmy tym jeńcom, których Niemcy przekazywali Rosjanom. My trafiłszy do wagonów, zatrudtowali nas upchanych jak śledzie i powieźli nie wiadomo gdzie.”

Po długiej podróży przez Wrocław pan Nowak dostał się do przejściowego obozu w Stargardzie, a potem do Neu Brandenburga, do Stalagu Zwei „A”, gdzie otrzymał „gefangen numer” 15981 (numer jeńcki). Wkrótce jako robotnik przymusowy trafił w okolice Schwerina i tam pracował u rolnika, po podpisaniu zgody na pracę. Odnowa podpisania zgody groziła skierowaniem do „strafagru”, a tego każdy wolał uniknąć.

Pan Nowak na pracy na roli znalazł się, sam z gospodarstwa pochodził, poza tym trafił na przyczoitego Niemca, więc wojnę przeżył. Miał co prawda nieprzyjemny i niebezpieczny kontakt z gestapo, ale i tu szczęście mu dopisało — po dochodzeniu wrócił do swego gospodarza. Po zakończeniu wojny osiedlił się we Wronkach.

Późno już. Tych kilka godzin minęło jak z bicza trzasł. Zegnaliśmy się moim gościem — jednym z niewie- lu, którym udało się zawrócić z drogi do Ostaszkowa.

Późno już. Ostatni czas, by ludzie pamiętający historię, tak uparcie fałszowaną przez komunistów, opowiedzieli młodszymi, jak było. Zwalacza ludzie, którzy żyją wśród nas, w naszym mieście.

Klemens Strzyżyński

Kulisy „Wronieckich Spraw”



Redakcjo, redakcjo
cóż tak strapiona?
Czy Ci zapal przeszedł,
czyś taka zmęczona?

Gdy sąsiad z sąsiadem
swe wszczynają waśnie,
biegną do redakcji,
by rozstrzygnąć racje.

Oj, zmęczona troszkę
zniechęcona nieco,
bo ni kąta swego
ni sprzętu swojego.

Trudne to momenty,
trudne mości Panie.
Ale to chwilowe
tylko załamanie.

Żony gonią z domu,
mężowie ściągają,
choć po gazetę
też chętnie sięgają.

Optymistów zawsze
nasze Wronki miały,
więc ten problem duży
uznamy za mały.

(K.T.)

TYGODNIK NOWY NR 34

„Wronieckie Sprawy”

WRONKI. Ukazał się kolejny numer „Wronieckich Spraw”, czasopisma wydawanego przez Towarzystwo Miłośników Ziemi Wronieckiej. Zwiększona objętość, bardzo ciekawe artykuły i interesująca oprawa graficzna — oto główne cechy pisma. Mieszkańców Wroniek serdecznie zachęcamy do jego lektury, jest co poczytać!

GŁOS WIELKOPOLSKI
Sobota/niedziela, 29/30 grudnia 1990

„WRONIECKIE SPRAWY”

Towarzystwo Miłośników Ziemi Wronieckiej we Wronkach wydaje dwumiesięcznik „Wronieckie Sprawy”, sponsorowany przez miejscowy „Spomasz”. W każdym numerze odnajdujemy całą różnorodność rzeczywistości „wronieckich spraw”.

W numerze najnowszym na pierwszej stronie uderzają pełne ekspresji wspomnienia o ofiarach reżimu stalinowskiego we wronieckim więzieniu, dalej artykuły o wyborze burmistrza, o mieniu komunalnym, o współpracy Wroniek z Holendrami, o wronieckim klasztorze i ewangelikach, o miejscowym malarzu Marianie Schwartzu itp. Jest kronika tutejszych wydarzeń, są nieśmiało jeszcze próby druku reklam. I strona dla dzieci — z Koziołkiem Matolkiem. (mb)

Marcin Bajerowicz

wronieckie sprawy

adres tymczasowy:
64-510 WRONKI
ul. Wiosenna 4

Redagują:
Paweł Bugaj (redaktor naczelny)
Eugeniusz Jankowiak
Klemens Stróżyński
Kryszyna Tomczak
Bogdan Tomczak
Zdjęcia: Paweł Bugaj

Współpracują:
Eligiusz Grupiński
Wojciech Kudliński

Skład komputerowy:
Przedsiębiorstwo Specjalistyczne
„COMTEXT” spółka z o.o.
Poznań, ul. Ziębicka 35 tel. 67-65-62

Druk:
Zakład Poligraficzny
Wojciech Jopp
Poznań, ul. Łużycka 40

Nakład: 1800 egz.

Autorzy i Redakcja wszystkie prace wykonały nieodpłatnie

PRZEPRASZAMY AUTORÓW I CZYTELNIKÓW

za błędy, jakie pojawiły się w poprzednich numerach „W.S.”, szczególnie w nr 4, gdzie do bardziej rażących należał fakt pominięcia w tabeli wyników z wyborów prezydenckich nazwisk kandydatów (błąd nie zawiniony przez redakcję). Nazwiska kandydatów należało odczytywać w kolejności alfabetycznej.

Mamy też i satysfakcję, że znaleźliśmy wśród mieszkańców Gminy wielu autorów ciekawych artykułów.

Pod artykułami w pięciu dotychczasowych numerach WS naliczyliśmy 32 nazwiska, co jest rzadkością w tego rodzaju czasopismach.

Wszystkim autorom artykułów serdecznie dziękujemy.

Przypominamy — nasze łamy są otwarte dla wszystkich.

REDAKCJA

Niby nic, tak niewiele. Jeden numer na dwa miesiące, dwanaście stron. Gazetę zakupić można bez trudu w kioskach, kilku sklepach, przed kościołem lub w stoisku prasowym a nawet od członków redakcji.

Każde miejsce jest dobre, aby kupić, przeczytać, podać krytyce a może pochwalić.

Staramy się zainteresować Czytelników bieżącymi problemami miasta, sięgamy również do kart jego historii. Pukamy do różnych drzwi, aby uzyskać informacje, gotowe materiały, najczęściej jednak są to rękopisy luźno zapisanych kartek. Składamy, zlepiamy, dopasowujemy, przepisujemy, uzupełniamy brakujące dane — kradniemy sobie i innym czas, który niejednokrotnie powinien być spożytkowany w innym celu.

Najtrudniejszy jest jednak montaż całości. Rozpoczyna się wówczas wólcęgostwo od Piły do Poznania czym się da i jak się da. Nic więc dziwnego, że stawiamy sobie pytanie — czy ten trud zapaleńców Miłośników Ziemi Wronieckiej jest faktycznie potrzebny.

W tym numerze gazety to pytanie pragniemy postawić również Czytelnikom. Prosimy o szczerze wypowiedzi tych małych, większych i największych, młodych, starszych i najstarszych.

Rodzina zakupuje najczęściej jeden egzemplarz gazety, dlatego prosimy o odpowiedzi na kartkach lub kwestionariuszu ankiety z odbitki kserograficznej. Wypełnioną ankietę prosimy wrzucić do skrzynek listowych w swoim bloku (zwroty) lub skrzynek pocztowych (bez kopert), albo bezpośrednio przekazać członkom redakcji. Prosimy zakreślić wybraną odpowiedź lub w miejsce kropek wpisać własne przemyślenia.

Myślimy, że nadszedł czas na pierwszą oficjalną ocenę naszej wspólnej (tak uważamy) lokalnej gazety.



Tak rozprowadzono pierwszy numer „WS” wydany przez TMZW. W akcji prezes i wiceprezes Towarzystwa pp Bogdan Tomczak i Marian Radomski.

„Wronieckie Sprawy” w ankiecie

1. Czy kupuje Pan-Pani gazetę Wronieckie Sprawy?
a) systematycznie, b) sporadycznie, c)
2. Czy czyta Pan-Pani gazetę:
a) w całości „od deski do deski”, b) wybiórczo, c)
3. Co wg Pani-Pana należy zmienić w gazecie?
a) szatę graficzną, b) objętość artykułów, c) ilość stron, d) inne propozycje (jaki)
4. Z jaką częstotliwością powinna ukazywać się gazeta?
.....
5. Czy widzi Pan-Pani możliwości włączenia się do redagowania naszej wspólnej gazety? (społecznie)
a) nie — (dlaczego)
- b) tak — w jakim zakresie? (prosimy podkreślić)
— maszynopisanie, korekta artykułów, pisanie artykułów, przeprowadzanie wywiadów i dostarczanie danych, ilustrowanie, usługi fotograficzne, usługi transportowe (przejazdy do drukarni, ciekawych ludzi w terenie itp) gromadzenie i kompletowanie materiałów, usługi poligraficzne, udostępnienie lokalu dla redakcji, kolportaż, inna pomoc — jaka?
6. Jakie są Pani-Pana oczekiwania, życzenia pod adresem redakcji
.....
7. Dane o respondencie.
Wiek Pleć Zawód wykonywany Wykształcenie
- Miejsce zamieszkania: Wronki, gmina — wioski, spoza Wroniek (skąd?)



Ania Wójcik
kl. I Sz. P. Nr 2
Wronki

Na herb wroniecki

Pyta ptak ptaka
— wroniecką wrone —
gdzie twoja
na piersi łąta?
Gdzie się barwy
jasne zapodziały
Może ty jesteś gawron
lub zwykła kawka?

Niech więc panowie
miejska rada
i burmistrz co w ratuszu
pod wroną siada
wreszcie zamienią
nazwę Wronki
— ja wiem? —
rada w radę
może na Kruczki
Kawki lub Gawronki?

Jerzy Grupiński
(z książki pisanej dla dzieci,
o herbach miast polskich)

Agnieszka Bartol — lat 11

KURCZĄTKA

Pewnego razu w starym kurniku wykuło się z jajek sześcioro piskląt. Były małe, ślepe i bezradne. — I tłuste! — powiedział sobie w myśli czarny kocur Pazurek, wtykając przez szparę łeb do kurnika i oblizując się.

— Wynoś się, koci łazęgo! — rozległ się za nim gniewny głos koguta, ojca piskląt.

Pazurek odwrócił się błyskawicznie, stając oko w oko z groźnym ptakiem.

— Wynoś się stąd — powtórzył kogut, potrząsając wojowniczo czerwonym grzebieniem.

Kocur wysilił się na kpiący uśmiech i odmaszerował z zadartym w górę na znak pogardy ogonem. Doszedłszy do płotu wskoczył nań i rzucił przez zęby:

— Porachuję się jeszcze z tobą, panie Kukurykalski! Nie pozwolę się obrażać.

Kogut zapał wyniośle: — Nie pleć głupstw, łajdaku. Nie miałbyś czelności!

Lecz kot zniknął już po drugiej stronie płotu.

— Ani chybi, miał drań chrapkę na moje dzieci — pomyślał głośno kogut. Ja się jego kociej zemsty nie boję, ale czy upilnuję pisklątek? Niechby na mnie chciał się zemścić, byle nie na dzieciach.

Był to prosty wiejski kogut, może nieco głupi, jednak z całej siły kochał swoją szóstkę kurczątek. Strapiony pośpieszył do swej żony — kwoki, by opowiedzieć jej to zajście.

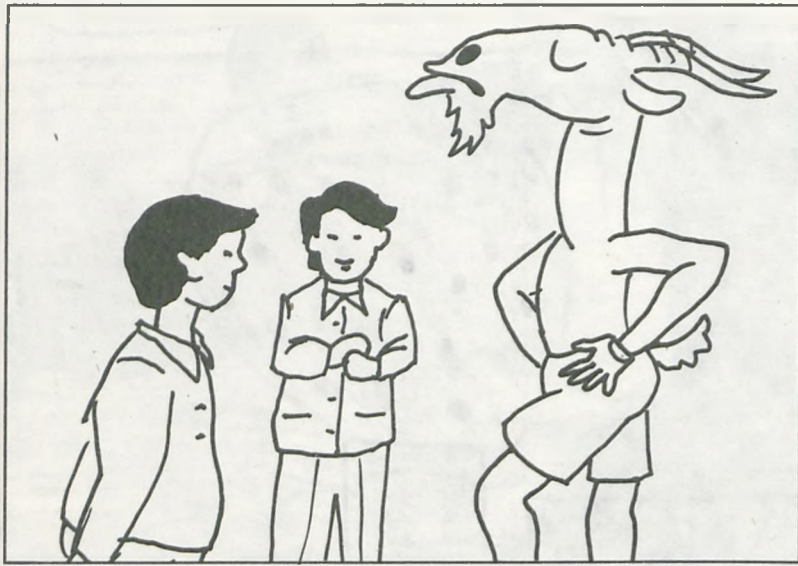
Kwoka siedziała w kartonie, nucąc dzieciom kołysankę:

Zaśnijcie, kochane pisklątka,
Sen na ślepkach się błąka,
Księżyc przez otwór zagłada,
Zaśnijcie, moje kurczątko.

Dzień chylił się ku wieczorowi, pisklęta posłusznie wtulały się pod mamine skrzydła i zasypiały.

(Opowiadanie wyjęte z książeczki pt. „Agnieszko wróć”)

Dalsze przygody Koziołka Matołka (III)



1. Jest Matołek szkoły chluba
I na lekcjach laury zbiera,
A kolegów z pierwszej klasy
Aż rozpiera duma szczerą.

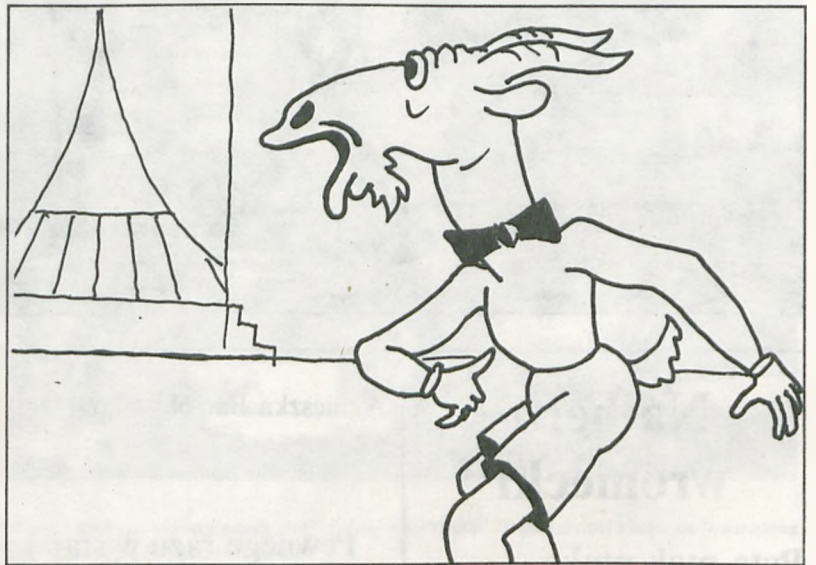


SZKOŁA PODSTAWOWA
im. Koziołka Matołka

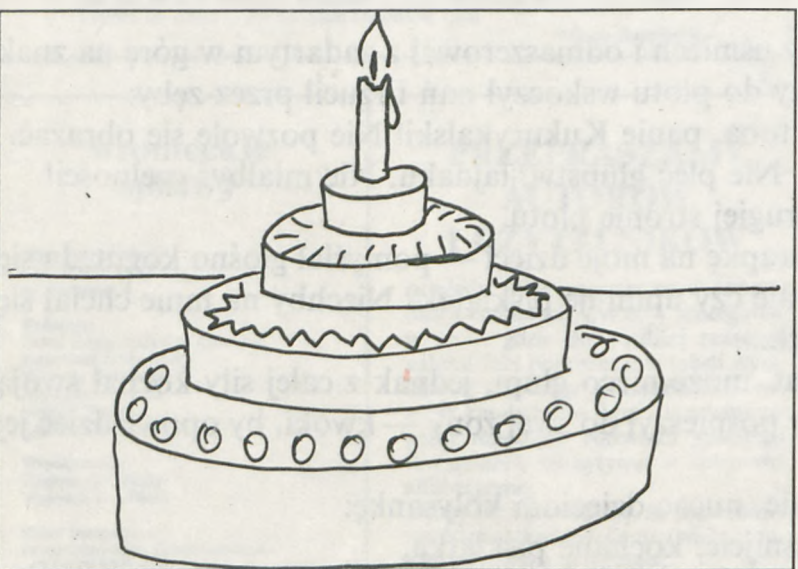
2. Święto szkoły już się zbliża,
Nowych uczniów pasowanie,
Więc pierwszaków tłum z Matołkiem
Z biciem serca czeka na nie.



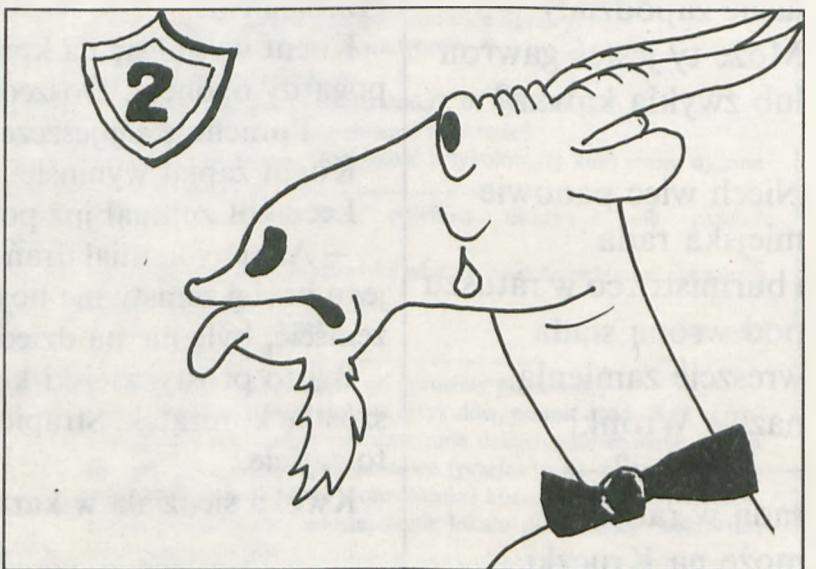
3. Wdział Koziołek strój galowy
I przed szkołą stanął rano,
Mocno jednak stracił rezon
Widząc z kijem swoją Panią.



4. „Koziołeczku — krzyczą dzieci —
Stawaj zaraz z nami śmiało,
Przedstawienie czas zaczynać,
Ty w nim rolę masz niemałą.”



5. „Już czekają na nas torty,
Kawa, ciastka i herbata.
Tego jeszcze nie widziałeś,
Choć zwiedziłeś kawał świata.”



6. Patrzy Kozioł i wzruszenia
Łzą zmoczyła mu kołnierzyk:
„Taką szkołę to ja lubię,
To jest szkoła jak należy”.